Nr. 206. Lwów — Sobota dnia 15 Września. Rok 1906.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 3 po południu z datą dnia następnego.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi: w kraju i Austryi miesięcz. 2 k. 20 h. w Niemczech „ 3 „ — „ w innych Państwach „ 4 „ — „ Za zmianę adresu dopłaca się 40 h. Opłatę należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu.

Prenumerata we Lwowie miesięcznie 2 k. Numer kosztuje we Lwowie . . 8 h. na prowincyi . . . . 12 h. Numera z poprzednich dni po 20 hal.

Wszelkie DONIESIENIA PRYWATNE o zaręczynach, ślubach, wezwania, nekrologi, odezwy zabawowe, zaproszenia, podziękowania, oraz ...aw prywatnych, reklamy dla balów, odczytów i koncertów, apely składek, doniesienia o zgubach, o znalezionych przedmiotach i t. d. po 1 k. od wiersza.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

OGŁOSZENIA I PRZEDPŁATĘ MIEJSCOWĄ przyjmuje wyłącznie: Ajencya dzienników Sokołowskiego we Lwowie Pasaż Hausmana l. 9.

Ceny ogłoszeń: Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy: wiersz petitowy albo jego miejsce 20 h. W drobnych ogłoszeniach: tłustym petitem każde słowo 4 h. tłustym garmondem „ „ 6 h. koresp. prywatne „ „ 8 h. Nadesłane na trzeciej stronicy: Ogłoszenia: wiersz petitowy albo jego miejsce . . . . 60 h. Reklamy po kronice wiersz petit. 1 k. Rękopismów Redakcya nie zwraca. Niefrankowanych listów nieprzyjmuje

Dziś: św. Nikodema M. | Mamasa
Jutro: św. Ludmili | Antyma

Adres Redakcyi i Administracyi: Lwów, ul. Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: LUDWIK MASŁOWSKI.

Wschód słońca o godz. 5 min. 8
Zachód „ „ 5 „ 30

Długość dnia godzin 12 min. 22
Ubyło dnia od wczoraj 4 min.

Niemcy a reforma wyborcza.

Zdaje się, że podczas parlamentarnych wakacyj zwiększyła się niechęć do reformy wyborczej w całym bez wyjątku obozie niemieckim. Na odbytym kilka dni temu wszechniemieckim zjeździe w Dreźnie odczytano taką rezolucyę: „Na południowy wschód od Rzeszy niemieckiej żyje 10 milionów Niemców, którzy do niedawna tworzyli drugie w Europie cesarstwo germańskie: Austryę. Lecz po przeprowadzeniu projektu reformy wyborczej, opartej na powszechnem prawie głosowania, kiedy nie jakość, lecz ilość zaludnienia znajdzie swój wyraz w ukształtowaniu się parlamentu i wszystkich instytucyj państwowych, nastanie czas, w którym niemiecki charakter Austryi znajdzie się w największem niebezpieczeństwie. Oprócz tych prowincyj, w których Niemcy stanowią jedyny żywioł, to jest oprócz Austryi Górnej i Dolnej, oraz Salzburga, stanowią oni większość jedynie w Styryi północnej, Tyrolu i północno-zachodniej Karyntyi. We wszystkich innych krajach przedlitawskich czeka ich los Szwabów na Węgrzech, których jest wprawdzie dwa miliony, ale skazani są oni na śmierć polityczną. Madyaryzacya ich uczyniła ogromne postępy w ciągu zaledwie dwóch pokoleń; są jeszcze luteranie, mówią przeważnie, albo nawet wyłącznie po niemiecku, lecz nie czują narodowego ducha. Taki sam proces wynarodowiania się Niemców przedlitawskich potrwa z pewnością znacznie dłużej i opór ich będzie silny, ponieważ zawsze znajdą poparcie w potężnem cesarstwie Hohenzollernów, lecz nie zdołają już oni utrzymać niemieckiego charakteru Austryi. Będą musieli zająć stanowisko obronne, ich historyczna rola pionierów germanizmu na wschodzie Europy będzie skończona. Oni to rozumieją i dlatego ci z nich, którzy mają odwagę mówić prawdę, mianowicie wszechniemcy pod wodzą starego, zasłużonego szermierza Schoenerera stanowczo oświadczają, że do uchwalenia reformy wyborczej nie dopuszczą".

Takie nowe obawy (poza obawami społecznych, o których tym razem wcale nie mówimy) podzielają niewątpliwie wszystkie niemieckie stronnictwa i dlatego spotęgowała się ich niechęć do reformy wyborczej. Widać to z komisyjnych obrad. Podczas nich wysunięto na plan pierwszy dwie kwestye, które tak bardzo przedłużą rozprawy, iż rząd musiał zaniechać pierwotnego zamiaru zwołania Izby [illegible] — i postanowił zacząć sesyę w przyszły wtorek.

Pierwszą, zupełnie nową kwestyą, z którą komisya dla reformy wyborczej ma do czynienia, jest wniosek o zmienienie samej zasady rządowego projektu: zamiast równego prawa wyborczego, zalecają Niemcy pluralne. Gdyby oni wszyscy zgodzili się na jakiś jeden system pluralny, sprawa przedstawiałaby się prosto. Za pluralnością są stronnictwa: feudalne, wiernokonstytucyjne i centrum katolickie, a z pewnością oświadczą się za nią także wszechniemcy, Włosi, Rumuni, może jeszcze niektórzy inni, a zatem byłaby większość. Oczywiście rząd musiałby się z tem liczyć, zwłaszcza, że we wszystkich sferach, nadewszystko zaś we włościańskiej, równe prawo wyborcze, — zrównanie gospodarza z parobkiem, — nie cieszy się uznaniem. Ale są różne pojmowania pluralności; jedni członkowie komisyi chcą ją oprzeć na wielkości opłacanych podatków, inni na stopniu wykształcenia, jeszcze inni na odbytej służbie wojskowej, albo nawet na podziale wyborców na żonatych i kawalerów. Przy takiej różnicy w zdaniach żaden z tych wniosków prawdopodobnie nie uzyska większości.

Druga kwestya — to rozgraniczenie okręgów wyborczych, dokonane już przed wakacyami, a podniesione teraz znowu dlatego, że ludność w bardzo wielu miejscowościach uznała je za niewygodne dla siebie. Do komisyi wpłynęło 5.300 petycyj, z nich zaś większość zawiera protesty właśnie przeciw rozgraniczeniu okręgów. Ta sprawa łączy się z drugą: czy w okręgach mieszanych pod względem narodowym decydować będzie przy wyborach zwykła większość, czy też „kwalifikowana", wymagająca dwóch trzecich głosów? Jest to sprawa nader ważna właśnie z powodu narodowych obaw niemieckich. Zdarzyć się przecież może, że okręg, posiadający dziś jeszcze słabą większość niemiecką, stanie się za lat kilkanaście okręgiem z małą większością słowiańską. Jest to bardzo prawdopodobne na Szląsku, w Czechach i na Morawach. Dlatego Niemcy domagają się ustawowego określenia, że w wyborze posła decyduje kwalifikowana większość. Załatwienie tej kwestyi i zarazem nowe rozgraniczenie okręgów przedstawia ogromną trudność. Gdyby z nią się nie uporała komisya, wystąpi ona w pełnej Izbie poselskiej i narazi ją na obstrukcyę grup narodowych, zagrożonych w swym stanie posiadania. A jeżeli pomimo tego Izba uchwali reformę, nie uwzględniwszy owych protestów, to w przyszłym parlamencie odrazu pojawią się natarczywe żądania przeróbek w świeżo dokonanej reformie.

Z tego widać, że komisya dla reformy wyborczej, a następnie pełna Izba będzie musiała pokonać nietylko trudności, wynikające z dzisiejszego stanu rzeczy, ale także obawy, które się rodzą w umysłach Niemców, przyznających się w głębi duszy do tego, że ich narodowa siła coraz się zmniejsza, a chcących pomimo tego utrzymać się na swem dzisiejszem stanowisku nawet wtedy, gdy ono już nie będzie miało realnej podstawy.

Pokonanie tych trudności zajmie dużo czasu, a ponieważ są jeszcze inne pilne sprawy, przeto ministeryum zdecydowało się na zwołanie Izby, chociaż jej obrady zmniejszą czas, poświecony na roboty w komisyi, a może także sama obecność wszystkich posłów zaostrzy istniejące przeciwieństwa.

Korespondencye.

Wiedeń, 12 września.

(Rozwiane obawy co do stanu zdrowia Cesarza. Przykre następstwa podrożenia cen mięsa. Restauratorzy podnoszą ceny potraw mięsnych. Skarga towarzystwa gramofonowego przeciw tenorzyście Slezakowi o odszkodowanie 96.000 koron).

(y.) Odwołanie podróży Cesarza na manewry morskie do Dalmacyi, tudzież komunikaty urzędowe, usprawiedliwiające to odwołanie względami na zdrowie Monarchy, wywołały w pierw[illegible] zaniepokojenie. W komunikatach tych bowiem powiedziano, że Cesarz jeszcze w Ischlu przeziębił się, i od tego czasu jest wciąż mocno zakatarzony, a jakkolwiek stan zdrowia jego wogóle nie daje najmniejszego powodu do obaw, to jednak już przez sam wzgląd na swój podeszły wiek musi się on szanować i nie może się narażać na trudy tak dalekiej, uciążliwej podróży itd. Jak rzekłem, wywołał ten komunikat niemałe zaniepokojenie wśród Wiedeńczyków, przywiązanych szczerze do swego sędziwego dobrego Monarchy. Na szczęście za powrotem Cesarza z manewrów szląskich i pojawieniem się jego na ulicach Wiednia rozwiały się odrazu wszystkie owe obawy i kto tylko widział Monarchę jadącego onegdaj z Burgu do Schönbrunnu na dworzec w Penzingu, skąd udał się do Ischlu, ten redukuje do minimum zawiadomienie owego komunikatu, że Cesarz przeziębił się i jest silnie zakatarzony. Pomimo bowiem dotkliwego zimna, jechał Cesarz i wczoraj i onegdaj w otwartym powozie i nawet płaszcza nie miał na sobie. Najmniejszego śladu jakiegokolwiek cierpienia nie było widać na nim, twarz tryskała zdrowiem. Uśmiechnięty, jechał Cesarz wśród szpaleru publiczności witającej go serdecznie i kłaniał się na wszystkie strony. Zdaje się więc, że ze względów politycznych wymyślono ową wieść o przeziębieniu się i zakatarzeniu Cesarza, aby zasłonić nią właściwe powody odwołania podróży cesarskiej.

Podniesienie cen mięsa przez rzeźników wiedeńskich pociągnęło za sobą także podrożenie potraw mięsnych w restauracyach. Niemal we wszystkich restauracyach podniesiono przynajmniej o 10 halerzy cenę sztuki mięsa i wszelkich pieczeni wołowych. Najbardziej jednak daje się odczuwać biednym warstwom ludności podrożenie gulaszu. Jest to bowiem potrawa prawdziwie ludowa, przyrządzana smacznie, a tak tania, że w całej Europie nie znajdzie czegoś podobnego. W pierwszorzędnych restauracyach wiedeńskich kosztowała dotychczas porcya gulaszu wołowego 40 halerzy, na przedmieściach zaś ddstać go można było za 30, a nawet za 24 halerzy. W berlińskich restauracyach podają gularz przyrządzany na sposób wiedeński jako specyał i każą sobie za niego płacić markę za porcyę. Wielu restauratorów tutejszych już podniosło cenę gulaszu o 8 do 10 halerzy, niektórzy jednak zwlekają jeszcze z podwyższeniem, gdyż nie chcą sobie zrażać klientów, a przytem mają nadzieję, że może przecie mięso potanieje. Przeciw tym jednak restauratorom, którzy nawet z własną stratą trzymają się jeszcze starych cen gulaszu, a są to przeważnie restauratorzy z przedmieść, sprzedający gularz po 24 halerzy za porcyę — występują energicznie ich koledzy zawodowi, zarzucając im szkodliwą konkurencyę. Rozwinięto też agitacyę, aby w cechu gospodnio-szynkarskim uznano jako niehonorowego każdego restauratora, podającego swym gościom gulasz taniej, niż po 32 halerzy za porcyę.

W tutejszym sądzie cywilnym toczy się zajmujący proces między niemieckiem towarzystwem gramofonów a pierwszym tenorzystą opery nadwornej Slezakiem o odszkodowanie w sumie 96.000 koron. Skarga wytoczona przez to towarzystwo Slezakowi opiera się na tem, że w dniu 1 maja 1905 przyszła do skutku między obiema stronami umowa tej treści, iż Slezak przez dziesięć lat nie będzie śpiewał żadnemu innemu towarzystwu, wyrabiającemu i sprzedającemu gramofony, tylko skarżącemu Tow. i tylko ono będzie miało prawo sprzedawać płyty, reprodukujące pieśni, śpiewane przez Slezaka, za to zaś ono zobowiązało się płacić mu wysokie honoraryum, gwarantując przynajmniej 8000 koron rocznie. W kontrakcie zastrzeżono, że gdyby Slezak przez czas trwania tej umowy zaśpiewał do aparatu jakiegokolwiek przedsiębiorstwa konkurencyjnego, to ma zapłacić karę umówioną w wysokości 8000 koron za każdą zaśpiewaną aryę.

Owóż niemieckie towarzystwo gramofonowe dowiedziało się, że Slezak w roku ubiegłym [illegible] ratów konkurencyjnej firmy „Odeon, Hermen Maassen" sprzedającej także gramofony, zapozwało go tedy przed sąd o rozwiązanie kontraktu i zapłacenie odszkodowania 96.000 koron, tj. po 8000 koron za każdą zaśpiewaną aryę.

Rozprawa przed sądem odbyła się wczoraj. Slezak przybył w towarzystwie adwokata d-ra Schlesingera i oświadczył, że na rozwiązanie kontraktu zgadza się najchętniej, ale kary umownej płacić nie myśli. On sam uważa się zresztą za pokrzywdzonego, przy zawieraniu bowiem umowy reprezentant niemieckiego Towarzystwa gramofonowego zapewniał Slezaka, iż żaden artysta nie otrzyma tak wysokiego honoraryum, jak on, a tymczasem pokazuje się, że panna Kurzówna otrzymała za dziesięć „zdjęć" pieśni 20.000 koron. — Co się tyczy zarzutu, że Slezak śpiewał do aparatów konkurencyjnej firmy „Odeon", tłómaczy się pozwany tem, że nie były to „zdjęcia" oryginalne, lecz tylko „naprawki" poprzednich zdjęć. Slezak bowiem śpiewał jeszcze w r. 1904 — o czem niemieckie Towarzystwo gramofonowe dobrze wiedziało — do aparatów firmy „Odeon" 17 razy i zobowiązał się, gdyby zdjęcia na płytach wypadły źle, zaśpiewać jeszcze raz, a firma „Odeon" miała mu zapłacić po 200 koron za każde takie dodatkowe zaśpiewanie jednej aryi. Istotnie dziesięć płyt wydawało ton chrapliwy i trzeba było zaśpiewać na nowo — przez to nie złamał jednak pozwany wcale kontraktu, zawartego z niemieckiem Towarzystwem gramofonowem.

Celem przesłuchania nowych świadków, a mianowicie obecnego i poprzedniego dyrektorów Towarzystwa gramofonowego, tudzież pianisty Dachsa, który akompaniował Slezakowi na fortepianie wtedy, gdy on śpiewał do aparatu — odroczył sędzia rozprawę.

Niemcy o hakacie.

Najświeższy projekt germanizacyi, sfabrykowany w kuźnicy malborskiej, to, jak wiadomo, wywłaszczenie Polaków. Projektem tym groził wprawdzie już przed laty w parlamencie niemieckim książę Bismark, ale prawdopodobnie on sam nie traktował swej pogróżki poważnie, bo w późniejszych swych wystąpieniach przeciw Polakom omijał starannie sprawę wywłaszczenia.

Minęło lat dwadzieścia i kilka. Niemcy wciąż przykręcali śrubę hakatyzmu, łudząc się nadzieją, że uda im się skłonić Polaków, aby za judaszowe srebrniki sprzedali ziemię ojczystą kolonizacyi pruskiej. Napróżno jednak złotem brząkali, napróżno pędzili ceny ziemi poznańskiej do niebywałej wysokości. Co Niemiec dziś kupił od Polaka, to jutro inny Polak kupował od Niemca. Prasa zrobiła swoje. Piętnując niezmiernie energicznie sprzedawczyków, utwierdziła ogół ziemian w poczuciu obowiązkowości narodowej, a wielu z tych, którzy już zawiązali konszachty z kolonizacyą, powstrzymała w pół drogi. Znalazły się wprawdzie i znajdują się jeszcze sprzedawczyki, ale szkody, przez nich wyrządzane, wynagradza patryotyczne i dorabiające się szybko społeczeństwo polskie, lokując w ziemi swoje kapitały. Ważną też rolę w walce z kolonizacyą odgrywają banki i spółki parcelacyjne, które, pomimo najdotkliwszych szykan biurokracyi pruskiej i pomimo ustaw wyjątkowych, mających na celu skrępowanie ich działalności, rozwijają coraz skuteczniejszą akcyę ratunkową.

Wobec tego fiaska polityki kolonizacyjnej prasa liberalna wyraziła życzenie, aby rząd cofnął się z drogi fałszywej, rujnującej skarb, a oddającej sprawie kolonizacyi bardzo skromne usługi. Prasa hakatystyczna natomiast zacisnęła zęby i syknęła na kongresie malborskim: Wywłaszczyć! Ale napróżno nasłuchiwała, czy słowo to znajdzie oddźwięk przyjaźny w społeczeństwie. Rząd milczał dyplomatycznie, prasa liberalna wzruszała ramionami lub oburzała się głośno, a nawet dzienniki, dmące zazwyczaj w trąbę hakatyzmu, przeraziły się projektu, gwałcącego kardynalne podstawy tego, co się pra- [illegible]

I tak np. konserwatywna *Magdeburger Zeitung* wstydzi się uchwał malborskich i przyłącza się do głosów nagany. „Nie można — pisze — pominąć ogromnego niebezpieczeństwa, jakie groziłoby prawu, gdyby otwarła się możliwość wkraczania w prywatną własność ze względów politycznych. Artykuł 3 konstytucyi cesarstwa strzeże każdego poddanego wszystkich państw związkowych w prawie nabywania i posiadania własności gruntowej, a praw konstytucyjnych nie wolno pozbawiać znaczenia środkami ubocznymi; wobec wytrwałości Polaków byłoby bardzo pożądanem, aby polityka na kresach wschodnich otrzymała silniejsze środki działania, lecz przed wywłaszczeniem należy przestrzedz w prawdziwie narodowym interesie".

Niemniej nieprzyjazna Polakom, liberalna *Vossische Zeitung*, stwierdza, że państwo nie może tworzyć ustawy, która wywołałaby jednomyślny krzyk oburzenia, gdyby ją zastosowano do Niemców za granicą. „Wyobraźmy sobie — pisze ów organ — że jakaś komisya, złożona z urzędników administracyjnych, wypędza z gruntu przymusowo, za wynagrodzeniem, Niemca, poddanego węgierskiego! Przedstawmy sobie, iż podobne prawo otrzymałaby jakaś komisya w Czechach, w okręgu, gdzie Czesi mają większość. Jakież prawo mieliby Niemcy za granicą walczyć przeciw takiemu gwałtowi, gdyby szerzyli lub popierali taki sam gwałt na Polakach w Prusiech? Gdyby istotnie nic więcej nie pozostawało prócz wywłaszczenia, to cała dotychczasowa polityka przeciwpolska byłaby bankructwem. Uchwała malborska zaszkodzi Niemcom, a przez socyalistów będzie wyzyskana jako tryumf ich idei". *Frankfurter Ztg.* pisze: „Sam wydział związku hakatystycznego widzi zapewne, iż twierdzenie, jakoby komisya kolonizacyjna mogła otrzymać na podstawie ustaw istniejących prawo wywłaszczania, nie odpowiada stosunkom rzeczywistym. W przeciwnym razie wnioskodawcy określiliby dosadniej pierwszy punkt swego projektu. Względy prawne nie grają, oczywista, u tych panów roli decydującej. Przecież to „stan wojenny". Ale nawet i to uzasadnienie nic im nie pomoże. Podczas wojny również obowiązują pewne ograniczenia, do których należy także nienaruszalność własności prywatnej. Mamy nadzieję, że poczucie sprawiedliwości wśród ludności niemieckiej nie spoufali się nigdy z tak barbarzyńskiemi propozycyami, i że naród niemiecki nie da się pociągnąć do uznania swego stosunku do innej ludności, żyjącej pod tem samem prawem, co stan wojenny".

Przemówiła także bardzo poważana w Niemczech *Neue Züricher Zeitung*, która ogłosiła artykuł swojego korespondenta berlińskiego pod tyt. „Walka o kresy wschodnie". W nim scharakteryzowano niepowodzenia polityki germarmanizacyjnej w Poznańskiem i na Szląsku. „Polityka nasza na kresach wschodnich — pisze ten dziennik — nie może powiedzieć o sobie, że cel osiągnęła. Centrum polskości w Prusach i w Poznańskiem staje się coraz silniejszem, a zabiegi wielkopolskie cieszą się nadspodziewanem powodzeniem na Górnym Szląsku, jednocześnie zaś z wielką energią usiłują Polacy opanować Mazury wschodnio-pruskie. W ostatnich latach sprzeczano się żywo o to, skąd pochodzą środki ekonomiczne Polaków na walkę o ziemię, mówiono o pieniądzach Jezuitów i francuskich kongregacyi duchownych, o jakichś funduszach z Ameryki. W rzeczywistości sprawa o wiele jest prostsza: Polacy pruscy mają coraz więcej kapitałów, a tylko nieznacznej trzeba im pomocy od rodaków z innych zaborów, czy z jakichś tam związków zagranicznych, którym zależeć może na wzmocnieniu polskości. Główną podporą ruchu polskiego są znakomicie rozwinięte związki ekonomiczne, kierowane przez bardzo pod tym względem uzdolnione duchowieństwo. U progu swej działalności rząd popełnił błąd, który teraz się mści. Onego czasu Schultze-Delitscha ze względów polity[illegible] przeniesiono za karę do Poznańskiego. Tu on stał się nauczycielem pojętnych uczniów z pośród duchowieństwa katolickiego, a pośrednio sprawcą takiego rozkwitu stowarzyszeń zarobkowo-gospodarczych na ziemi polskiej, jak może nigdzie indziej".

Jednocześnie z artykułami powyższymi odezwały się w kilku pismach berlińskich głosy, ostrzegające przed łamaniem strejku szkolnego w Poznańskiem środkami gwałtownymi. Dzieci polskie oparły się, jak wiadomo, nauce religii w języku niemieckim i pozwracały nauczycielom katechizmy niemieckie. Hakatyści radzą oczywiście, aby nie cofać się przed niczem, nawet przed gwałtem. Niespodziewanie jednak wystąpiło kilka dzienników, a między niemi *Kreuz-Zeitung*, jeden z najskrajniejszych organów junkierskich, którego nikt o sympatye dla Polaków posądzić nie może, z odmienną zgoła opinią:

„Kwestya językowa — powiedziano tam — to punkt najdrażliwszy w walce z polskością. Temu nikt zaprzeczyć nie może. Wskutek agitacyi wielkopolskiej wrażliwość Polaków w sprawie ich języka ojczystego wzrasta coraz silniej. Przestrzegamy usilnie przed zastosowaniem zbyt gwałtownych środków w kwestyi językokowej, a przedewszystkiem w sprawie nauki religii. Wystrzegać się trzeba stanowczo represyi małostkowych, wywołujących tylko oburzenie. Pamiętać należy o wrzawie, powstałej z powodu zajść wrzesińskich. Zdaje się jednak, że w różnych okolicach prowincyi poznańskiej pracuje się wprost nad wywołaniem skandalów, pokrewnych sprawie wrzesińskiej... Karać dzieci za to, że słuchają rodziców, nie wypada, boć

---

6)

Z życia posła do sejmu.

(Z węgierskiego).

(Ciąg dalszy).

Gabinetem nazywano duży pokój o czterech oknach, urządzony w stylu tureckim, o ścianach zawieszonych bronią, oraz łupami myśliwskimi, o posadzce zasłanej skórami niedźwiedziemi, i dywanami perskimi. Zuzia lubiła baraszkować na szerokiej otomanie, obiegającej ściany dokoła pokoju, a i subtelną woń wyborowego tytoniu, jaką przepojone było powietrze „gabinetu" — lubiła także. Olbrzymie biurko, zasłane pismami i rysunkami, które pułkownik gromadził w tekach i pochewkach wszelkiego kształtu i wielkości — stanowiło terytoryum neutralne, skąd nawet ściereczka od kurzu zwinnej pokojówki bezwzględnie wydalaną bywała. Pułkownik zimą zwłaszcza lub podczas roztopów dużo bardzo pisał i rysował. Planował rozmaite tamy ochronne przeciwko wylewom rzeki, to maszyny gospodarcze lub wzorowo urządzone spichrze. Szczęściem, był na tyle rozsądny, że nie tracił pieniędzy na próbowanie tych wynalazków swoich. Niektóre tylko ulepszenia przedstawiał czasem fabrykantowi maszyn: ten, jeżeli zauważył, iż jest to rzeczywiście pomysł praktyczny, kupował go i rozpowszechniał. Takie to plany i kombinacye, studyowanie gruntowne rozmaitych gałęzi wiedzy rolniczej w zupełności wyczerpywały zasoby czynności duchowej pułkownika.

Na literaturze pięknej nie znał się wcale, a polityki nie cierpiał. Kilkakrotnie czyniono zabiegi, aby go wciągnąć do działalności stronnictw państwowych komitatu: ale pułkownik od czasu pierwszego i ostatniego konfliktu politycznego, który przypłacił utratą swego stanowiska, obawiał się wszelkiej akcyi w tym kierunku, jak dziecko, które się raz sparzyło — ognia.

Kiedy niekiedy, raz lub dwa razy w miesiącu, kazał zaprzęgać i jeździł do głównego miasta komitatu.

— Ojczaszek znów dzień na opak przekrzywia! — mawiała wówczas Zuza ze zwykłą poufałością swoją.

Nazajutrz pułkownik Simon chadzał po domu z zaczerwienionem obliczem, wąsami wojowniczo w górę podkręconemi, a głos jego basowy jeszcze o całą oktawę brzmiał niżej. Przy obiedzie wypijał imponującą ilość wody sodowej, a po kawie zwykle zaczynał niezmiernie być czułym dla żony, jak gdyby dla uczynienia ulgi wyrzutom sumienia.

— Musiałeś się tam porządnie łobuzować wczoraj! — groziła żartobliwie blada kobiecina, rozkochanem spojrzeniem obejmując męża.

Trafiało się wówczas, że pułkownik brał żonę lekko i ostrożnie niby dziecko w powijaku, i pomimo gwałtownych protestów sadzał ją sobie na kolana. Broniła mu się wśród śmiechu i żartów, a Zuzia tymczasem obchodziła ich dokoła, jak mały psina zazdrosny.

Z pół roku temu liczba mieszkańców dworku pułkownikostwa powiększyła się o jedną osobę: przybyła do nich panna Agata Kelemen. Odkąd Zuzia zaczęła nosić coraz dłuższe sukienki, rodzice często rozmyślali nad tem, aby przyjąć do boku córki kogoś, ktoby umiejętnie kierował jej wykształceniem, a później, gdy dziewczę dorośnie i bywać zacznie w świecie, godnie zastępywał przy niej chorowitą matkę. Na ważne to stanowisko powołali za poradą krewnych z Budapesztu pannę Agatę Kelemen, osobę w wieku nieokreślonym. Osoba ta posiadała dyplom nauczycielski, praktykowała już jako ochmistrzyni i zastępczyni matki w kilku domach arystokratycznych, a imię jej znane było nawet w pedagogiczno-wychowawczych działach literatury.

Cuda opowiadano o jej głębokim sposobie myślenia i pełnym finezyi takcie. Posiadała nawet kapitalik niewielki, ale wystarczający dla niej jednej, to też kiedy się przychyliła do propozycyi pułkownika, podkreślała wyraźnie to, że jeżeli się zgadza przybyć do jego domu, to nie tyle dla zarobku, ile dlatego, aby wśród ożywionego otoczenia wiejskiego w gronie szanownej i sympatycznej rodziny, spokojnie mogła wykończyć dawno rozpoczęte dzieło encyklopedyczne pod tytułem: „Powołanie kobiet w cywilizacyjnym rozwoju świata".

— Doskonale — mówił pułkownik. — Damy jej osobny pokój, będzie sobie tam mogła smarować bibułę do woli. Przynajmniej nie będziemy mieli z nią kłopotu.

Okazało się jednakże potem, że kłopotu z panną nie brakowało. Przyjazd Agaty Kelemen wyprzedziło przybycie kilku olbrzymich pak, których część wypełniona była książkami, a druga część — rękopisami. Ona sama pojawiła się w żałobnym kostyumie podróżnym, w wyzywającym, zdobnym w pióra kapelusiku tyrolskim, co niemały rozdźwięk stwarzało ze zwiędłą cerą jej twarzy.

Do śniadania wyszła w szlafroku koronkowym o rozciętych rękawach i zaraz przy stole rozwinęła tak niebywałe zasoby swady krasomówczej, że Zuzia, nieprzyzwyczajona do ustępowania komukolwiek pierwszeństwa słowa — całą siłą musiała się powstrzymywać od łez. Pułkownik zaś i jego żona, zahukani, oślepieni, ukradkiem tylko zamieniali porozumiewawcze wejrzenia, z których dałoby się wyczytać:

— Nie mieliśmy kłopotu, sprowadziliśmy sobie katarynkę z prelekcyami.

A panna Agata, stylem, obficie upstrzonym francuskiemi i angielskiemi ozdobami, wykładała z niezmordowaną energią swoje zasady pedagogiczne, zaznaczając, że nieraz już miała sposobność na szpaltach takich to i takich gazet i tygodników tych samych prawd dowodzić. Lubiła zwłaszcza powtarzać często jedno wyrażenie, lub raczej całe określenie jedno, zawierające w sobie alfę i omegę jej filozofii wychowawczej: kobiecość „czyli zrealizowanie wartości sił kobiecych w znaczeniu narodowem"... Rozumiała pod tem idealnego geniusza kobiet węgierskich, gwarnego, ruchliwego, ubranego w gorset i bufiaste rękawy u koszuli, zakładającego kuchnie ludowe, deklamującego budujące frazesy na posiedzeniach towarzystw dobroczynnych, pouczającego małych słowaków węgierskich pieśni patryotycznych, rwącego szarpie na wypadek wojny dla rannych honwedów; i z rumieńcem na twarzy okrywającego wszelką nagość — może nie tyle przez czyste poczucie miłosierdzia, ile ze względów kulturalno-estetycznych.

Zaraz pierwszego dnia wyszły obie z Zuzią za miasto na spacer. Piękny zachód słońca wprowadził pannę Agatę w nastrój elegijny: cóż, kiedy cyganiaki małe, fikające kozły na poblizkiem wzgórzu, zepsuły wszystko i zupełnie wybiły ją z równowagi. Zeskandalizowana wróciła czemprędzej do domu i potem cały wieczór dowodziła z ogniem, że palącą kwestyą miejscową jest zainaugurowanie stowarzyszenia przyodziewku niemowląt cygańskich. Szczęściem rycerska postać pułkownika, budząc w niej uznanie, na inne wreszcie tory skierowała jej uwagę; podczas kolacyi zaczęła go kokietować z lekka — zresztą — w wyrazu tego najniewinniejszem znaczeniu.

(Ciąg dalszy nastąpi).

przecież właśnie szkoła i państwo mają obowiązek występować w obronie praw rodzicielskich. Czy można zaś karać rodziców? Byłoby to możliwe tylko w takim razie, gdyby zdołano udowodnić, że rodzice popełnili czyn karygodny. To jednak zdaje się być wyłączone. Tak tedy dzieci szkolne znajdują się w trudnem położeniu. Wywiera się na nie przymus sumienia. Przecież one muszą słuchać rodziców i szkoły. Jakże pogodzić jedno z drugiem? W walce przeciwpolskiej — zdaniem naszem — koniecznie i zasadniczo unikać trzeba takich zatargów i środków małostkowych".

Komisya reformy wyborczej.

Wiedeń. Wczoraj po południu, w dalszym ciągu posiedzenia komisyi reformy wyborczej zabrał głos p. Adler i oświadczył się za przyznaniem prawa wyborczego kobietom, sądzi jednakże, że rozpoczęcie zasadniczej walki o to prawo nie miałoby na razie widoków powodzenia. Wnioski pp. Hrubego i Kaisera, mające pozór liberalny, bardzo go zdziwiły, gdyż obaj ci posłowie nie są tak liberalni, za jakich chcą uchodzić. Mówca nie zgadza się z brzmieniem ustawy, aby mężczyzna liczący 24 lat miał dopiero prawo głosu, socyaliści żądają, aby prawo głosu przysługiwało już po skończeniu 21-go roku życia. Mówca nie czyni atoli podobnego wniosku, bo wie, że pozostałby odosobniony. Stanowczo oświadcza się przeciw przedłużeniu terminu osiadłości na dłużej, niż na rok. Socyaliści są wogóle przeciw terminowi osiadłości i mówca wnosi jego skreślenie.

P. Choc przyłącza się do tego wniosku, a w razie odrzucenia wnosi, aby termin osiadłości, konieczny do zyskania prawa głosu, wynosił tylko trzy miesiące. W końcu przemawia za przyznaniem prawa głosu kobietom.

Dr. Bienerth, minister spraw wewnętrznych, przemawia przeciw wywodom p. Choca co do przyznania prawa głosowania kobietom. W sprawie tej istnieją poważne wątpliwości, bo w razie przyznania im prawa głosu, nie możnaby im odmówić także prawa wybieralności. Co się tyczy sam terminu osiadłości, mówca sprzeciwia się wnioskowi p. Adlera.

P. Kaiser polemizuje z wywodami p. Adlera i wyraża obawę, że ludność wiejska wskutek powszechnego prawa głosowania będzie upośledzoną.

P. Steiner wskazuje, że jego stronnictwo domagało się 5-letniego terminu osiedlenia, jednakże w interesie dojścia ustawy do skutku, przy wniosku tym nie obstaje.

Po dłuższej dyskusyi, w której zabierali jeszcze głos pp.: Adler, Zazvorka, Pergelt i ponownie minister Bienerth, przyjęto § 7 ordynacyi wyborczej w brzmieniu, proponowanem przez rząd, a wszystkie poprawki odrzucono.

Następnie rozpoczęto obrady nad artykułem I-ym ordynacyi wyborczej, przyznającym członkom Izby panów prawo wyboru do Izby poselskiej.

P. Choc czyni zarzut rządowi z tego powodu, że wogóle nie zniósł Izby panów. Jego — zdaniem mówcy — rozszerzyć kompetencyę sejmów, a znieść Izbę panów. Wnosi w końcu, aby artykuł pierwszy brzmiał: Parlament składa się tylko z Izby posłów.

Artykuł pierwszy uchwalono w brzmieniu, proponowanem przez rząd, poczem posiedzenie zamknięto. — Następne dziś.

Wiedeń. Poseł baron Parish [illegible] dał członka komisyi wyborczej.

Sprawozdanie
lwowskiego inspektoratu przemysłowego.

Świeżo pojawiło się ogłoszone przez ministeryum handlu sprawozdanie lwowskiego inspektora przemysłowego inż. Adolfa Nawratila o stosunkach przemysłowych w okręgu lwowskiego inspektoratu w r. 1905.

Przemysłowy inspektorat lwowski obejmuje oprócz miasta Lwowa nadzwyczaj wielkie terytoryum, bo aż dwadzieścia osm powiatów, a mianowicie powiaty polityczne: Brody, Bóbrka, Brzozów, Cieszanów, Dobromil, Drohobycz, Gródek, Jarosław, Jaworów, Kamionka strumiłowa, powiat lwowski, Lisko, Mościska, Przemyśl, Przemyślany, Rawa ruska, Rudki, Sambor, Sanok, Skałat, Sokal, Stary Sambor, Tarnopol, Turka, Zbaraż, Zborów, Złoczów, Żółkiew. Tak rozległe terytoryum, rozciągające się od Sokala aż do Sanoka i Starego Sambora, a od Jarosława i Przemyśla aż do Tarnopola i Brodów, wymaga licznych sił do spełnienia wielu i uciążliwych obowiązków inspektoratu przemysłowego. Tymczasem lwowski inspektorat posiada tylko dwie siły, tj. inspektora przemysłowego I klasy pana radcę Adolfa Nawratila i zastępcę inspektora II klasy p. Karola Adama, który oprócz swoich funkcyj we Lwowie w r. 1905 przez pewien czas prowadzić musiał inspektorat czerniowiecki w zastępstwie tamtejszego inspektora.

W roku ubiegłym inspektorat przeprowadził 434 rewizyj w 379 zakładach przemysłowych w obrębie swego okręgu. Z tych zakładów 94 prowadzonych było na stopie fabrycznej, 160 było obowiązanych do ubezpieczania robotników od wypadków, a 223 prowadzonych było bez motoru. We wszystkich 379 zakładach przemysłowych zajętych jest razem 11.207 robotników.

Wogóle wszystkich zakładów przemysłowych istniejących w okręgu lwowskiego inspektoratu jest 4995; z tego 4.705 prowadzonych jest przeważnie bez motorów, lecz na stopie takiej, że już w części wchodzą w rzędzie obowiązanych do ubezpieczenia robotników od wypadków, a 290 prowadzonych jest na stopie fabrycznej. Z ogółu zakładów przemysłowych tego okręgu przypada 4707 na zakłady przemysłu mechanicznego i krawieckiego, z których tylko 2 są prowadzone na stopie fabrycznej, zaś reszta: 288 zakładów należy do najrozmaitszych gałęzi wytwórstwa i składa się z samych na stopie fabrycznej prowadzonych, z tych największą pozycyę reprezentuje 85 tartaków, fabryk wyrobów stolarskich, tokarskich i wogóle z zakresu przemysłu wyrobów z drzewa. Z kolei idzie 73 zakłady przemysłu kamieniarskiego, garncarskiego i szklanego, potem 69 fabryk artykułów żywności, 17 zakładów typograficznych, tj. wielkich drukarń i litografii, 14 zakładów z zakresu przemysłu chemicznego, 10 fabryk papieru lub wyrobów z papieru, 10 fabryk aparatów, maszyn i instrumentów, 4 zakłady dostarczania siły elektrycznej lub gazu do oświetlenia, 3 fabryki wyrobów metalowych i 3 garbarnie.

W roku 1905 założono w okręgu lwowskiego inspektoratu 6 nowych zakładów przemysłowych, a mianowicie: tokarnię żelaza i stali, dwa tartaki parowe, garbarnię, fabrykę tutek, fabryczną mleczarnię i cztery młyny parowe.

Inspektor przemysłowy brał udział we wszystkich nocnych inspekcyach lwowskich piekarni. Inspekcye te wykazały, że z licznych lwowskich piekarń tylko 5 jest urządzonych dobrze i utrzymywanych czysto. Stan wszystkich innych piekarń lwowskich określa sprawozdanie wymownym wyrazem *„trostlos"*. — W roku 1895 zdarzyło się we lwowskim okręgu 558 nieszczęśliwych wypadków w zakładach przemysłowych. Z nich 18 skończyło się śmiercią człowieka. Pięć wypadków śmiertelnych zdarzyło się w zakładach wyrobu artykułów żywności, cztery wypadki przy budowlach, cztery wypadki w tartakach, a dwa przy fabrykacyi maszyn; po jednym w przemyśle kamieniarskim, przemyśle chemicznym i w gazowni. Sprawozdanie podnosi, iż we wszystkich tych smutnych wypadkach winę ponosił sam robotnik. Wogóle lekceważenie przez tych ludzi przepisów bezpieczeństwa i niezrozumienie, że są one nie ciężarem dla nich, ale dobrodziejstwem, było przyczyną nieszczęścia prawie we wszystkich 558 wypadkach.

W liczbie 11.207 robotników, zajętych w 379 zakładach przemysłowych, w których przeprowadzono rewizye, było 7820 robotników pomocniczych, 2792 robotnic, a 336 chłopaków. Stosunki ekonomiczne robotników są — zdaniem sprawozdania — nadzwyczaj przykre, a to bynajmniej nie z powodu zbyt niskich cen pracy, ale z powodu wzrastającej drożyzny artykułów żywności nie tylko we Lwowie, ale i na prowincyi. Także sprawa mieszkań robotniczych staje się coraz bardziej piekącą, przedewszystkiem we Lwowie, gdzie małe mieszkania urągają wszelkim pojęciom o hygienie, a są wygórowanie drogie.

Inspektorat lwowski interweniował w ubiegłym roku w 13 strejkach. W jednym z tych strejków przyczyną było żądanie oddalenia znienawidzonego przez robotników werkführera. Strejk ten trwał 5 dni i skończył się ugodą. W pewnej fabryce maszyn i wagonów trwał strejk 14 dni z powodu zredukowania przez zarząd fabryki cen akordowych. Strejk skończył się ustępstwem na rzecz robotników. We Lwowie w maju ub. r. przez trzy tygodnie ciągnął się strejk krawców, który zakończył się satysfakcyą robotników. Również w maju wybuchł we Lwowie strejk robotników budowlanych i zakończył się dość znacznemi ustępstwami na rzecz robotników tak pod względem cen, jak i czasu pracy. W czerwcu wybuchł ponowny strejk tych robotników, w którym uczestniczyło 5000 ludzi. Trwał on 20 dni i skończył się przyznaniem robotnikom jednego z ich kilku żądań. W październiku przyszło we Lwowie do prawie całomiesięcznego strejku robotników introligatorskich. Skończył on się częściowem zwycięstwem robotników. W dwóch zatargach robotników z pryncypałami udało się inspektoratowi przemysłowemu doprowadzić do zgody i nie dopuścić do wybuchu strejku.

Tu podnieść nam wypada — czego sprawozdanie inspektoratu podnieść nie może — że przy sposobności wszystkich strejków we Lwowie mieliśmy zawsze sposobność obserwować niezwykły takt lwowskiego inspektora przemysłowego i widzieliśmy, że dlatego interwencya jego była zawsze przez obydwie strony pożądaną i bardzo mile widzianą.

Wypadki w Rosyi.

Helsingfors. Ukaz carski zakazuje importu wszelkich karabinów, oraz rewolwerów do Finlandyi na przeciąg jednego roku, począwszy od 14 września br.

Odessa Według nadeszłych tu wiadomości, okoliczni chłopi napadli na wieś Kupin, położoną w powiecie kamienieckim, w której mieszkało przeszło 200 rodzin żydowskich. Wieś zrabowali i spalili. Słychać, że wielu mieszkańców jej zamordowano, lub żywcem spalono w płonących domach.

Kowno Na placu przed giełdą w przytomności gubernatora, zastrzelono policmajstra. Morderca uciekł.

Petersburg Pociąg, jadący z Rewlu, ostrzeliwała banda w pobliżu Gatczyny, chcąc go prawdopodobnie zatrzymać i ograbić kasyera, wiozącego pieniądze z kas baltyckiej kolei. Zdołano ich odpędzić; dwóch zabito, jednego ujęto.

Lozanna. Policya zbadała, kto jest morderczyni rentiera Müllera, w ten sposób, że rozesłała jej fotografię do wszystkich w Szwajcaryi właścicieli sklepów, z których kilku orzekło, że fotografia przedstawia Tatianę Leontiewnę, studentkę rosyjską w Petersburgu, która w ostatnim czasie studyowała medycynę w Lozannie. Profesorowie wydziału medycznego w Lozannie powiadają, że Leontiewna była bardzo poważną i inteligentną słuchaczką. Była ona już raz wmieszaną w aferę spisku, mającego na celu otrucie carowej wdowy. Jest ona dotychczas przekonana, że zastrzeliła Durnowa.

Petersburg. Stołypin motywuje zakaz wiecu kadetów tem, że na wiecu tym wygłaszanoby rewolucyjne mowy, które podburzyłyby ludność.

Józówka. W Józówce pojawiła się grupa anarchistów pod nazwą „Czarnego kruka", która wymusza pieniądze pod terorem. „Czarny kruk" wysyłał listy z żądaniem pieniędzy, grożąc śmiercią. Od pewnej kupcowej wymusił w ten sposób 400, w jednym z sklepów 100 rubli, a w ciągu doby kazał sobie dostarczyć więcej pieniędzy. Bandę tę jednak schwytano. Przy aresztowaniu usiłowała ona rzucić bombę, lecz bezskutecznie.

Charków. W gminie starosiewierskiej, w powiecie kupiańskim, włościanie zwrócili się do rządcy majątku Markowa z prośbą, aby oddano im w dzierżawę ziemię po cenie 5 rubli za dziesięcinę. Gdy rządca zwlekał z odpowiedzią, włościanie uchwalili zabrać grunta dworskie. Strażnicy policyjni, rozpędzając włościan, zabili jednego z nich, a zranili siedmiu. Wysłano dragonów.

Rada miasta Lwowa.

Lwów, 14 września.

(Przed przyjazdem do Lwowa dr. Derschatty. — System wyznaniowy w miejskich szkołach. — Sprawy administracyjne. — Drażliwe nieporozumienie prezydenta z lewicą Rady).

Na wczorajszem posiedzeniu Rady miejskiej r. Śliwiński zgłosił wniosek o zwołanie osobnego posiedzenia Rady, które ma być poświęcone od dawna już piekącej sprawie zdjęcia i sporządzenia dokładnych pomiarów miasta Lwowa. Z kolei ten sam radny wskazał na to, iż gmina powinna wyzyskać dzisiejszy przyjazd ministra kolei dr. Derschatty do Lwowa i przypomnieć mu wiele postulatów, jakie miasto nasze ma do zarządu kolei państwowych; najważniejsze z nich są: połączenie toru czerniowieckiego z nową linią kolejową Lwów-Podhajce, zniesienie rampy na Żółkiewskiem i budowa domów robotniczych dla licznych rzesz podrzędnych pracowników kolejowych we Lwowie.

Następnie r. dr. Dwernicki przypomniał kilkakrotnie poruszaną już na Radzie przykrą sprawę, uprawiania przez miejskie władze szkolne *sui generis* „systemu wyznaniowego" w niektórych szkołach miejskich. I tak np. do szkoły im. Czackiego przyjmuje się tylko dzieci żydowskie, w innej znów szkole nauczyciele sadzają dzieci izraelickie osobno, a osobno dzieci chrześcijańskie. Taki system jest niepedagogiczny, szkodliwy społecznie i narodowo, bo już w dziecięcych sercach pobudza instynkty separatystyczne. Pan prezydent przyrzekł gorliwie zająć się tem i raz na zawsze usunąć taki system tam, gdzie go jeszcze uprawiają niektórzy nauczyciele.

Przystąpiono do porządku dziennego, z którego uchwalono wydzierżawić folwark w Biłohorszczy p. Stefanowi Strzeleckiemu za 5040 kor. rocznej tenuty, tj. po 24 koron z morga rocznie; zatwierdzono bilans gazowni miejskiej za rok 1904, wykazujący 17.000 czystego zysku ponad preliminarz; wreszcie bez dyskusyi postanowiono przy miejskim zakładzie sierót przy ul. Zielonej zbudować nowy pawilon za pieniądze z fundacyi im. śp. Czarkowskiej kosztem 41.000 kor.

R. Markiewicz przedstawił projekt organizacyi dobroczynności publicznej we Lwowie z propozycyą wysłania na studya w tym przedmiocie do innych miast stołecznych szefa miejskiego departamentu dobroczynności i członka dotyczącej sekcyi Rady dra Wasunga. RR. dr. Dwernicki i Mokrzycki sprzeciwili się tej propozycyi, zaś radny dr. Stesłowicz wykazał korzyści, jakie bezwarunkowo miejska organizacya dobroczynności odniesie z tego, że oprze się na wypróbowanych już gdzieindziej wzorach takiej organizacyi. Uchwalono wniosek referenta r. Markiewicza.

Dotąd szły obrady w tempie szybkiem i zdawało się, że Rada nasza, zapomniawszy zwykłych jałowych dyskusyj, wreszcie załatwi choć kilkanaście spraw z blisko sześćdziesięciu stojących na porządku dziennym. Aż pod obrady przyszła sprawa rampy na Żółkiewskiem i odrazu zatamowała tok obrad. Oto r. Blumenfeld wniósł na piśmie z odpowiednią liczbą podpisów radnych nagły wniosek o wybór deputacyi, która udałaby się dzisiaj do ministra dra Derschatty i przedstawiła mu sprawę zniesienia rampy na Żółkiewskiem. Pan prezydent wskazał na to, że w zeszłym tygodniu wniósł imieniem Rady do rządu petycyę o 10-milionową subwencyę na asanacyę miasta, przeto nie wypada mu w tydzień potem wysuwać znów nowego żądania do rządu. Pan prezydent wyraził się, iż nie chce „wywracać koziołków" i prosił, by mu nie czyniono tej przykrości, jaką byłoby dla niego przyjęcie tego wniosku.

Wnioskodawca r. Blumenfeld oświadczył, że nie chciał zrobić prezydentowi osobistej przykrości, lecz sądzi, że zniesienie rampy jest sprawą nader piekącą i dlatego domaga się wyboru deputacyi, która ma ją przedstawić ministrowi.

R. dr. Tomaszewski, Laskownicki, Hudec i Dzieślewski starali się udowodnić, iż pomiędzy petycyą o subwencyę, a żądaniem zniesienia rampy nie ma żadnej kolizyi. Sprawy te dadzą się pogodzić; zaś panu prezydentowi to nie ubliży, że w zeszłym tygodniu wniósł on ową petycyę, a w tym tygodniu Rada wyśle deputacyę do ministra w sprawie rampy, a to tem zupełniej, iż deputacya nie pojedzie do Wiednia, ale tylko wypowie postulat miasta przy sposobności odwiedzin ministra, który właśnie po to przyjeżdża do Lwowa, by się u źródła dowiedzieć o naszych postulatach.

R. dr. Aszkenaze zgłosił wniosek kompromisowy, by deputacya naprzód wspomniała o subwencyi, a potem o rampie. R. dr. Dwernicki wyraził zdanie, że jeśli prezydent sobie deputacyi nie życzy, to prawdopodobnie ma po temu uzasadnione motywy i dlatego poniechać należy delegowania jej. Gorąco za wysłaniem deputacyi przemawiał r. Śliwiński.

Ostatecznie pan prezydent oświadczył, że w sprawie subwencyi 10-milionowej zaciągnął w Wiedniu tego rodzaju zobowiązania, że musi jak najstanowczej sprzeciwić się wysłaniu tej deputacyi. Wreszcie uczynił pan prezydent z całej tej sprawy rodzaj kwestyi zaufania do jego osoby. Przytem zawiadomił Radę, że w programie pobytu pana ministra we Lwowie przewidziane jest obejrzenie rampy na Żółkiewskiem. Prosił więc, by jeśli Rada chce tę sprawę koniecznie w jakiś sposób zaakcentować, to niech przyjdzie na rampę dzisiaj o pół do piątej kilku radnych, a pan prezydent przedstawi ich ministrowi i wspomni o tem, że przyszli oni przypomnieć jemu sprawę rampy.

Wobec takiego postawienia kwestyi przez p. prezydenta Rada nie opierała się już w dalszym ciągu żądaniu poniechania wyboru deputacyi, a przyjęła propozycyę p. prezydenta.

Pośpiesznie chciano jeszcze uchwalić z porządku dziennego 2000 koron subwencyi dla OO. Karmelitów na restauracyę ich kościoła we Lwowie, lecz okazał się brak kompletu na sali.

O pół do 10 pan prezydent zamknął posiedzenie.

Podróż wizytacyjna X. arcybiskupa Bilczewskiego.

Z powiatu horodeńskiego piszą nam:

Każdy, kto choć trochę obserwował działalność X. arcybiskupa Bilczewskiego od chwili kiedy zasiadł na arcybiskupiej stolicy, musiał zauważyć, że kładzie on niezwykle wielki nacisk na bezpośrednią styczność arcypasterza z ludem i z tego powodu częste podejmuje podróże wizytacyjne po podwładnych mu dyecezyach. I teraz też, gdy tylko lud pilne roboty w polu pokończył, postanowił X. arcybiskup zwiedzić dekanat horodeński, aby powierzone pieczy swej owieczki podnieść na duchu i umocnić w wierze. Tymczasem radykali ruscy fałszywie zrozumieli jego intencye i rozpuszczali pogłoski, że ta podróż ma propagandę na celu, odciąganie wiernych od Kościoła grecko-katolickiego i t. p. Zaraz też *Diło* poczęło nawoływać ruskich proboszczów, aby nie witali procesyonalnie X. Bilczewskiego, gdyż to jest wróg ruskiego Kościoła i t. d. Ale ruskie duchowieństwo nie dało się obałamucić i w czasie całej, kilkanaście dni trwającej podróży X. arcybiskupa zachowywało się z taktem oddając mu wszędzie cześć należną arcypasterzowi. Witano go procesyonalnie, a tu i ówdzie nawet wprost owacyjnie. Gdy jeden z proboszczów ruskich w samym początku podróży wizytacyjnej X. arcybiskupa, wyraził w swojej przemowie powitalnej nadzieję, że arcypasterz niesie ludowi ruskiemu jedynie mir, X. Bilczewski w odpowiedzi do ludu, rzekł: „a cóż biskup nieść może, jeżeli nie miłość i pokój".

X. arcybiskup Bilczewski okazywał wszędzie jak najwyższą cześć obrządkowi gr. kat. Jeżeli tylko cerkiew nie była zbyt oddaloną od kościoła, lub jeżeli X. arcybiskup nie przybywał zbyt późnym wieczorem do jakiej miejscowości, to zawsze bezpośrednio zaraz po powitaniu na granicy odnośnej gminy, podążał wraz z duchowieństwem łacińskiem i procesyą do cerkwi, gdzie przemawiał do ludu, wykazując, że wiara i Kościół św. są jedne bez względu na obrządki, błogosławił lud i rozdzielał pomiędzy niego obrazki i medaliki. Przy tej czynności czuwał skrupulatnie, aby obrazki rozdawane w cerkwiach, nie przedstawiały świętych, uważanych specyalnie za patronów Polski; nie rozdawał też nigdy w cerkwiach różańców, które Rusini jako specyalnie „rzecz polską" uważają.

W przemówieniach swoich zawsze z naciskiem zaznaczał, że nawoływanie jego do budowy kościołów, kościółków i kaplic niema na celu dzielenia wiernych na narodowości, ale utwierdzanie i umacnianie w wierze św. i w swoim obrządku, a nowo budowana cerkiew sprawia i jemu i wogóle Polakom także radość wielką, dowodzi bowiem niewygasającej pobożności ludu ruskiego i ma być tą samą twierdzą, co kościół, chroniącą lud od niewiary.

Nadmienić tu musimy, że lud ruski wszędzie pospołu z polskim garnął się na nabożeństwa i naukі najdost. arcypasterza, z równie bijącem sercem przyjmował z rąk jego błogosławieństwo, a za odjeżdżającym łzy ronił.

X. arcybiskup rozpoczął swoją wizytacyjną podróż od Tłumacza, poczem zwiedził parafie: w Chocimierzu, w Bohorodczanach, w Żydaczowie, w Jezierzanach, w Żukowie, w Kamionkach, w Obertynie, w Bałaharówkach, w Niezwiskach, w Woronowie, w Horodence, w Oknie, w Michalczy, w Kolankach i w Czernelicy. Wszędzie i duchowieństwo i obywatelstwo i lud wysilało się na okazanie swemu arcypasterzowi jak największej czci, tak, że cała ta podróż wizytacyjna była wprost tryumfalnym pochodem X. arcybiskupa, ale też zarazem wytężającą pracą misyjną ze strony X. arcybiskupa i towarzyszących mu kapłanów: X. prałata Lubomęskiego, X. dziekana Jana Fiszera i kapelana X. Nowowiejskiego. Wszędzie oni od wczesnego świtu zajęci byli wytężającą pracą duchowną. Około ½7 rano X. arcybiskup odprawiał mszę św., potem udzielał Sakramentu Ołtarza i bierzmowania, katechizował dzieci, wygłaszał w kościołach lub na cmentarzach obok świątyń nauki, odprawiał nabożeństwa żałobne za dusze zmarłych parafian, a nadto sporo czasu poświęcał spowiadaniu, aby w ten sposób jeszcze bardziej lud, oddany jego pieczy, poznać i w wierze św. umocnić.

Tegoroczny plon zboża.

Ogłoszono już rezultaty tegorocznego żniwa na całym świecie. Najbardziej pośpieszyło się, jak zwykle, węgierskie ministeryum rolnictwa, które ogłosiło szacowania bardzo szczegółowe. Ocenienie plonu pszenicy znajdujemy także już w angielskiem piśmie fachowem *Beerboohm's Evening Corn Trade List* i w niemieckiem Mendla.

Rozpoczynamy od statystyki węgierskiej. Według niej zebrano na całym świecie w milionach centnarów metrycznych:

	w r. 1906	1905
pszenicy	949.00	926.29
żyta	382.86	394.47
jęczmienia	314.84	307.23
owsa	526.86	533.55
kukurudzy	986.72	917.37
razem	3.160.28	3.078.91

Z tego plonu przypada na Europę:

	1906	1905
	w mil. ctr. metr.	
pszenicy	532.85	532.75
żyta	365.73	377.02
jęczmienia	221.65	209.15
owsa	354.46	346.36
kukurydzy	163.12	123.63

reszta na zamorskie kraje.

Zapasy, pozostałe z roku poprzedniego, wynosiły (w mil. ctr. metr.)

	z r. 1905	1904
pszenicy	31.46	41.95
żyta	19.05	16.50
jęczmienia	6.65	7.70
owsa	23.60	31.20
kukurydzy	9.95	46.45
razem	90.70	143.80

Potrzebę spożywczą wszechświata na rok 1906/7 obliczają:

	mil. ctr. metr.
pszenicy	923.26
żyta	404.46
jęczmienia	317.34
owsa	536.85
kukurydzy	952.53
razem	3134.94

Beerboohm oblicza tylko plon pszenicy i podaje go nie w centnarach metrycznych, lecz w tonnach. Cyfry jego są takie:

	1906	1905	1904
kraje europejskie:	50,582.595	50,558.648	48,405.595
kraje zaeuropejskie:	44,682.925	11,058.220	38,761,485
ogółem	95,265.520	61.616.868	87,167.080

Redukując szacowanie węgierskie na tonny, otrzymamy, że Beerboohm ogólny plon pszenicy ceni na 95.2 mil. tonn, zaś węgierskie ministeryum rolnictwa na 94.9 mil. tonn; różnica zatem bardzo niewielka. Jest jeszcze trzecie szacowanie firmy zbożowej Mendla na 92½ mil. tonn.

Zaznaczyć musimy, że przeciętny plon pszenicy w ostatnich czteroleciach wynosił:

1894—1897:	66,576.000 tonn
1898—1901:	73,372.000 „
1902—1905:	82,604.000 „
1906	95,265.520 „

Ale tu należy stwierdzić, że zbieranie statystyki plonu w ostatnich latach udoskonalało się, więc część wzrostu ilości trzeba położyć na karb udoskonalonej statystyki.

Nadmiaru zboża świat nie produkuje; co się zaś specyalnie tyczy pszenicy, to spożycie jej wzrasta nietylko w stosunku do wzrostu ludności, lecz i ze względu na ulepszenia w pożywieniu szerokich mas. Każde zmniejszenie się produkcyi mogłoby wywołać niedobór, a takiego zmniejszenia się na długo trzebaby się spodziewać, gdyby np. wielkie obszary większej własności ziemskiej w Rosyi przeszły w ręce drobnych posiadaczy, bo wiadomo, że drobna własność produkuje mniej od większej własności.

Tymczasem wobec plonu r. 1906 i zapasów, pozostałych z lat poprzednich na rok bieżący, nadwyżka nad potrzebę może wynieść 110—120 mil. ctr. metr., co podzielone na świat cały, nie jest ilością wielką, z tego zaś, jak się zdaje, wynika, że teraźniejszy zastój w handlu zbożowym i wskutek tego niskie ceny są zjawiskiem chwilowem.

Z izby sądowej.

Lwów, 14 września.

(Włamywacze przed sądem).

Przed trybunałem sędziów przysięgłych stawali wczoraj dwaj dobrze już znani policyi włamywacze: Papara i Żmudziński, oskarżeni o zbrodnię usiłowanego włamania się w celu kradzieży. Postanowili oni byli okraść sklep jubilera Robschnitza przy ul. Karola Ludwika l. 23. Aby łatwiej dokonać tego, chcieli wciągnąć do spółki stróża domu, Boskieta. Ponieważ Papara znał go osobiście, więc zaprosił go raz do szynku i przy kieliszku przedstawił mu cały plan, dodając, iż gdyby Boskiet nie przystąpił do spółki, to mimo to dokona on kradzieży. Boskiet pozornie się zgodził, ale natychmiast zawiadomił o tem zarządcę kamienicy, złotnika i policyę. Wobec tego, że polecono mu udawać spólnika złoczyńców, celem łatwiejszego ujęcia ich, widział się z Paparą kilkakrotnie, odebrał nawet od niego część narzędzi potrzebnych do włamania, lecz gdy w nocy 28 czerwca złoczyńcy znaleźli się w piwnicy, zjawiła się uwiadomiona przez dozorcę policya i wyłamawszy drzwi ujęła zbrodniarzy, którzy właśnie zabierali się do „roboty".

Po przeprowadzonej rozprawie skazano obu na cztery lata ciężkiego więzienia, obostrzonego co miesiąc postem.

KRONIKA.

Lwów 14 września.

Dr. Derschatta, minister kolei, przyjeżdża, jak wiadomo, dzisiaj o godzinie wpół do trzeciej do Lwowa osobnym pociągiem, który przyjdzie bezpośrednio z Przemyśla, gdzie minister zatrzyma się na krótki czas. Program pobytu dra Derschatty we Lwowie jest następujący: Dzisiaj po przyjeździe aż do godziny pół do piątej udzielać on będzie w gmachu Dyrekcyi kolejowej audyencyi dla urzędników i funkcyonaryuszy kolejowych. O pół do piątej w towarzystwie kilku dygnitarzy i prezydenta miasta zwiedzi nasze miasto; między innemi obejrzeć ma rampę na Żółkiewskiem i dworzec na Podzamczu. O godzinie 8 wieczorem będzie na obiedzie, który na jego cześć wydaje dyrektor kolei pan Rybicki w salach recepcyjnych tutejszej Dyrekcyi kolejowej. Jutro przed południem odbędą się w namiestnictwie oficyalne audyencye. Jutro wieczorem podobno ma dr. Derschatta być w teatrze miejskim na przedstawieniu „Halki". Odjedzie ze Lwowa jutro wieczorem o godzinie 11 minut 45. Minister zamieszka w hotelu George'a.

Minister Derschatta w Krakowie. Podczas wczorajszych audyencyi, udzielonych przez ministra kolei Derschattę, prezydent miasta dr. Leo poruszył sprawę upaństwowienia kolei Północnej i rozszerzenia dworca kolejowego w Krakowie.

Wiceprezes Izby handlowo-przemysłowej p. Goetz-Okocimski poruszył również sprawę upaństwowienia kolei Północnej, brak wagonów na liniach galicyjskich i zwrócił uwagę ministra na potrzebę popierania przemysłu krajowego przy dostawach kolejowych.

Minister, odpowiadając na powyższe przemówienia zaznaczył, że sprawa upaństwowienia kolei Północnej załatwioną będzie w ciągu bieżącej sesyi Rady państwa, dalej oświadczył, iż poleci dyrekcyi kolejowej w Krakowie, aby bezzwłocznie przeprowadziła studya nad rozszerzeniem dworca w Krakowie, oraz podniósł, iż w tym roku park kolejowy powiększony będzie o 5000 wagonów.

W końcu zaś rzekł, że jest zawsze przychylnie usposobiony dla przemysłu i prosił, aby Izba handlowa zawsze w sprawach, mających związek z jego działalnością, udawała się do niego z całem zaufaniem.

Minister przyjął następnie deputacyę urzędników kolejowych, która go prosiła o podwyższenie kwaterowego i polepszenie bytu urzędników technicznych.

Po audyencyi złożył minister wizyty wybitniejszym osobom w Krakowie, a następnie był na śniadaniu u dyrektora kolei p. Horoszkiewicza. Po śniadaniu w towarzystwie namiestnika, delegata p. Fedorowicza i dyrektora Horoszkiewicza, zwiedzał Muzeum Czartoryskich, kościół Maryacki, Muzeum Narodowe, gdzie interesował się pamiątkami po Kościuszce i Mickiewiczu, bibliotekę Jagiellońską, katedrę na Wawelu, groby królewskie, Zamek itd. Wieczorem był na obiedzie, danym na jego cześć przez prezydenta miasta dra Leo w salach starego teatru. Podczas obiadu przygrywała muzyka 13 pp. Dziś rano odjechał minister do Lwowa.

Szef biura prezydyalnego namiestnictwa p. Wacław Zaleski, powrócił do Lwowa i objął urzędowanie.

Dr. Józef Milewski, dotychczasowy profesor ekonomii polit. na Uniw. Jagiellońskim, zamianowany trzecim dyrektorem Banku krajowego, objął już urzędowanie.

X. Biskup przemyski Konstanty Czechowicz wyjechał na wizytacyę dziekanatu oleszyckiego.

Śluby. W kościele parafialnym w Kaninie, w powiecie limanowskim odbył się w tych dniach ślub panny Józefy Ciołek-Żelechowskiej, córki ś. p. Kazimierza i Augusty z Noga-Marsów, ze znanym przemysłowcem naftowym p. Kazimierzem Korczak-Komorowskim.

W kościele polskim na Rennweg w Wiedniu odbył się przed paru dniami ślub hrabianki Izy Mniszkówny, córki ś. p. Antoniego, niegdyś właściciela dóbr pod Radymnem, i Joanny z Sadowskich — z bar. Steiner von Pfungen. Aktu zaślubin dokonał X. Kukliński, kapłan zgromadzenia OO. Zmartwychwstańców.

Nazwy nowych ulic. Na ostatniej sesyi załatwił magistrat sprawę nadania nazwy kilku nowym ulicom. Magistrat chciał po myśli uchwały Rady miasta zatrzymać nazwę bocznej ulicy Hoffmana, jaką jej rodzina ś. p. Gołębia nadała, a mianowicie Andrzeja Gołąba, stanął tylko w obronie gramatyki, ustanawiając, żeby nazwa brzmiała „Andrzeja Gołębia", a nie „Gołąba". Rodzina sprzeciwiła się temu, wobec czego kwestya nazwania jednej ulicy imieniem byłego radnego i budowniczego śp. Gołębia, odpadła. Z tego też powodu dotychczasowa nazwa ulicy Gołębiej (między Mochnackiego i Kaleczą), którą miano zmienić, aby nie było pomyłek, prawdopodobnie pozostanie nadal.

Przytem uchwalił magistrat zaproponować Radzie miejskiej: pierwszą przecznicę z ulicy Hoffmana nazwać ulicą „Bonifratrów", drugą przecznicę z ul. Hoffmana ulicą „Piotra Chmielowskiego", trzecią przecznicę ulicą „Mikołaja Reya", zaś nową ulicę na gruntach p. Breitera, nazwano ulicą „Glinianską" po myśli już zapadłej uchwały Rady.

† **Maryan Lewakowski,** doktor praw, docent politechniki lwowskiej i prokurzysta tutejszej filii wiedeńskiego Zakładu kredytowego dla handlu i przemysłu, zmarł wczoraj po ciężkiej chorobie w 55-tym roku życia. Osierocił on żonę, z domu Czapelską, i dwie córki, z których jedna jest zamężną. Śmierć jego okrywa żałobą również rodzinę jego brata Aleksandra, sekretarza Rady Nadzorczej gal. Banku hipotecznego i liczne grono przyjaciół i znajomych zmarłego, który dzięki wybitnym swoim zaletom osobistym cieszył się sympatyą i szacunkiem szerokich kół. Był on pierwszorzędnym znawcą bankowości i rachunkowości, powagą na tem polu. W instytucyi, w której pracował, był najcelniejszą siłą. Cześć jego pamięci!

Kurs deklamacyi J. Chmielińskiego. Do grona nauczycielskiego Lwowskiego Instytutu muzycznego przybyła jeszcze jedna znakomita siła w osobie artysty dramatu p. Józefa Chmielińskiego. Artysta ten obejmuje kurs nauki deklamacyi i dykcyi jako przedmiotu głównego, tudzież jako studyum dodatkowe przy nauce śpiewu. Bliższych informacyi udziela kancelarya Instytutu w godzinach między 10 a 12, oraz między 4 a 6.

Z teatru nam donoszą: Repertuar przyszłego tygodnia zapowiada się nader zajmująco. Wielbiciele talentu Wandy Siemaszkowej będą mieli w poniedziałek sposobność widzieć ją w jednej z najlepszych jej ról: „Norze" Ibsena. We środę dana będzie po raz pierwszy głośna sztuka B. Shawa „Candida", która obiegła wszystkie sceny europejskie. W sobotę w „Halce" wystąpi w partyi tytułowej pani Gembarzewska.

Konkurs na posadę magistra farmacyi w aptece krajowego szpitalu powszechnego we Lwowie, rozpisuje Dyrekcya szpitalu. Płaca miesięczna 180 koron; podania do 30 września.

Jubileusz kapłański. Z Mucharza (w pow. wadowickim) piszą; W ubiegłą niedzielę obchodził tu, jako w swej rodzinnej wiosce, 25-letni jubileusz kapłański, X. kanonik dr. Czesław Wądolny. Uroczystość miała charakter wyłącznie religijny, ograniczyła się bowiem na solennem nabożeństwie w kościele parafialnym w Mucharzu. Jubilat celebrował sumę we wspaniałym i kosztownym ornacie, który przeznaczył w pamiątkowym darze na rzecz kościoła parafialnego. Kazanie okolicznościowe wygłosił miejscowy wikaryusz X. Franciszek Graca, podnosząc pracę i zasługi jubilata dla spraw kościelnych, oraz wyrażając serdeczne podziękowanie w imieniu parafian za cenny dar.

Śmierć w płomieniach. W jednym z domów na Kazimierzu w Krakowie wybuchł wczoraj w nocy pożar, który tak szybko ogarnął znajdującą się obok szopę i stajnie na konie, że spaliły się prawie doszczętnie zanim nadjechała straż ogniowa. W pożarze tym stracił życie młody parobek, który spał przy koniach, a także spaliły się cztery konie.

Śmierć pod kołami pociągu. Na dworcu kolejowym w Tarnopolu przejechała wczoraj maszyna rezerwowa na śmierć robotnika kolejowego Kuźmińskiego, zajętego mierzeniem szyn. Podczas tej czynności zatknął on nogę między dwie szyny tak, że nie mógł jej wyciągnąć i uciec przed zbliżającą się maszyną. Nieszczęśliwy człowiek osierocił żonę i kilkoro dzieci.

Pieszo do Rzymu. P. Maksymilian Lubicz-Chojecki, właściciel dóbr z Ukrainy, starzec 75-letni, który się był wybrał pieszo z Kijowa do Rzymu — o czem przed kilku tygodniami pisaliśmy — dotarł już do Cieszyna. Jak stamtąd donoszą, trzyma się on doskonale i spodziewa się dostać do Rzymu już za trzy miesiące. Dziennie robi po 20 — 30 kilometrów.

Straszny wypadek. Z Krakowa donoszą, że w tych dniach zdarzył się w dobrach baranowskich straszny wypadek podczas młócenia zboża. Oto w młocarni, poruszanej motorem benzynowym, zaprzestali robotnicy na chwilę pracy, celem poprawienia maszyny. Wśród ogólnej nieuwagi chwyciły cepy żelazne młocarni 14-letnią Annę Chwałkównę za ubranie czy też za ręce tak, że nieszczęśliwa wpadła w otwór głową, zatrzymując masą swego ciała maszynę, będącą w ruchu. Głowę, tułów i ręce rozdarły cepy w kawałki. Poszarpane zwłoki złożono chwilowo w grobie, aż do przybycia komisyi sądowo-lekarskiej.

„Lotos indyjski" — zakwitnie w Galicyi. Z Dublan piszą: znany z opowieści święty kwiat buddystów „Lotos indyjski" (Nelumbium speciosum), czczony przez Indyan i Japończyków, zakwitnie w tych dniach w botanicznym ogrodzie Akademii roln. w Dublanach, gdzie rośnie w stawie, w którym przezimował. Pochwalić tu należy p. Wacława Celińskiego, ogrodnika, który delikatny kwiat Indyj doprowadził pod chłodnem naszem niebem do rozkwitu. Ojczyzną lotosu są Indye i Japonia. W naszym klimacie trzymany w cieplarniach rozkwita tylko przy bardzo troskliwem pielęgnowaniu i stałej temperaturze. Powyższy jest unikatem dotąd nieznanym.

Bajka nie bajka Marka Twaina. Stara mucha czuwała z macierzyńską tkliwością nad dwiema córkami, Klarą i Zuzanną, które tylko co się narodziły. Pewnego dnia Klara rzekła do matki: „Czy mogę usiąść na tym cukierku, który widzę tam u cukiernika? — „Ależ naturalnie!" — odparła matka-mucha. Klara zakosztowała cukierka i zmarła na miejscu; cukierek był zatruty; pochodził z fabryki trustu cukierniczego. „Ach! — zawodziła Zuzanna — nie zapomnę nigdy tej strasznej nauki i będę się miała zawsze na baczności przed przysmakami". Jako roztropne dziecko usiadła na kawałku chleba. Zaledwie go wszakże skosztowała, wyzionęła ducha; chleb był zatruty, był to wyrób trustu piekarskiego. Śmierć obu córek przyprawiła mamę-muchę o szał. Postanowiła odebrać sobie życie i zrozpaczona usiadła na papierze dla much. Ale chociaż ssała go chciwie, pozostała zdrową, albowiem papier był wytworem trustu, wyrabiającego papier trujący dla much.

Adres do Muromcewa. Gazeta *Towariszcz* podaje szczegóły o przygotowanym w Londynie adresie Anglików do b. prezesa dumy S. A. Muromcewa. Adres nosi tytuł: *Memorial to the president of the Douma* i brzmi jak następuje:

„Do pana przewodniczącego dumy państwowej.

My, członkowie parlamentu, przedstawiciele instytucyi municypalnych i służących sprawie oświaty, oraz inni obywatele brytańscy, wobec zamknięcia pierwszej sesyi pierwszego parlamentu rosyjskiego pragniemy wyrazić mu słowa naszych sympatyi i uznania. Nasza własna historya nauczyła nas tej prawdy, że tylko reprezentacyjna forma rządu, oraz wolność obywatelska stanowią jedyne pewne fundamenty, na których opierać się może postęp i dobrobyt narodowy. Przepełnieni dobremi życzeniami dla Rosyi, patrzyliśmy z żywym interesem i gorącą nadzieją na akt otworzenia dumy i na jej walkę o władzę. Nauczyliśmy się cenić geniusz narodu rosyjskiego. Widok jego bohaterstwa, jego ofiar i mąk, poniesionych w walce o wolność, wzruszały serca wszystkich ludzi mężnych. Mamy nadzieję, że w niedalekiej przyszłości wolność zwycięży w Rosyi, a wtedy stanie się możliwem dla narodów Anglii i Rosyi przybrać w formy realne tę przyjaźń, która już je łączy, i która opiera się na wspólności ideałów kultury i na umiłowaniu pokoju".

Pod adresem idą podpisy: najpierw lordów i baronetów, następnie 250 członków izby (przeważnie liberałów), biskupów anglikańskich, profesorów, artystów, redaktorów 24 gazet, 50 merów i przedstawicieli wybitniejszych trade-unionów. W tych dniach adres wydrukowano w formie oddzielnej broszury z podpisami.

Gdzie jest Trepow? Komendant carskich pałaców popadł w niełaskę i nie wiadomo, gdzie się obraca. Dziennikarscy reporterzy widzą go wszędzie: w Peterhofie, Liwadyi, Paryżu, w jakichś duńskich kąpielach, — słowem, za dużo nim się zajmują, co wznieca domysł, że on chce uchodzić za Girofle-Girofla i przez agentów rosyjskiej policyi podaje biurom telegraficznym coraz to inne wiadomości o sobie. Tymczasem oto, co z Wenecyi piszą do *Gazety lwowskiej*: „Gdy w dziennikach włoskich telegraficznie donoszą z Petersburga, że Trepow ma wyjechać zagranicę i nawet określają jego chorobę jako „angina pectoris", my, przebywający tutaj na Lido, widywaliśmy od kilku tygodni Trepowa, kąpiącego się w morzu najspokojniej. Trepow przebywał pod fałszywem nazwiskiem w Grand Hotelu na Lido. Obecnie już wyjechał. Wiadomości, nadchodzące z Petersburga, miały widocznie na celu zmylenie śladów".

Zmiany własności. W miesiącu lipcu dokonano we Lwowie następujących znaczniejszych transakcyj kupna i sprzedaży realności: Towarzystwo szkoły ludowej nabyło od p. Ferdynanda Kwiatkowskiego realność w ul. Kochanowskiego l. 46 za 33.000 koron, Immerdauerowie od masy konkursowej Jakóba Balsambauma kamienicę w ul. Brajerowskiej l. 14 za 230.400, X. Eugeniusz Huzar, Jan Moskiewicz i K. Homicki nabyli od dr. Dylewskiego i Józefy Krosińskiej oddzielne parcele w dzielnicy I za włączną kwotę 27.800, hr. Szeptycki od Piotra Leski realność w ulicy x. Piotra Skargi l. 10 za 18.000, Marya Jasinicka od Emilii Wczelakowej kamieniczkę w ul. Hofmana opata l. 28 za 32.840, Reiss i Anklewicz od Berty Mahler kamieniczkę w ulicy Śniadeckich l. 8 za 32.200, Ferdynand Borkowski od M. Feigenbauma kamieniczkę w ulicy Piekarskiej l. 23 za 49.500, Wanda Słonecka nabyła od Juliana Wanga kamienicę w ul. św. Zofii l. 18*a* za 130.000, Towarzystwo „Skała" od Towarzystwa Ochronek chrześcijańskich realność w dzielnicy II za 25.000, Zuzanna Serbeńska od Tow. wzaj. ubezp. urzędników prywatnych kamieniczkę przy Placu Dąbrowskiego l. 4 za 50.000, Slawa Leabich od Karoliny Karasińskiej kamienicę przy Placu Solarnym l. 6 za 67.000, Sara Stachel od Wandy Hachlewskiej kamieniczkę w ul. Ormiańskiej l. 30 za 37.500, Maksymilian Thullie od Marceli Thullie willę przy ul. św. Zofii 8*a* za 42.900, Ludwik Stoliński od Bernfelda kamieniczkę przy ul. Hoffmana Opata l. 18 za 47.000, Emilia Seidlerowa od Sprechera kamienicę w ul. św. Józefa l. 17 za 57.900, Herzigowie od Finklera kamienicę przy Placu św. Teodora l. 4 za 130.000, Izba handlowa od dra Godlewskiego realność przy ul. Akademickiej l. 17 za 375.000, Otylia Warteresiewiczowa od Maryi hr. Badeniowej realność w ul. Bilińskich l. 8 za 39.228, Świdziński od Honoraty Münz realność w ul. Leona Sapiehy l. 59 za 32.000, Antoni Gluziński od Pauliny Stupnickiej kamienicę w ul. Pańskiej l. 18 za 132.000, Feldowie od Marcelego Maślanki kamienicę w ul. Ossolińskich l. 21 za 62.000, Hörner i tow. od Wurmów kamienicę w ul. Żółkiewskiej l. 69 za 220.000, Władysław Szyjkowski od Feliksa Woynarowskidgo kamieniczkę w ul. Kaleczej l. 9 a. za 44.000.

„Sokół" w Wilnie. W ubiegłą niedzielę odbyło się z niezwykłą uroczystością otwarcie stowarzyszenia „Sokołów" wileńskich. Ceremonia wypadła wspaniale, do czego przyczyniła się wielce prześliczna pogoda. Na uroczystość zjechali się licznie „Sokoli" z Warszawy, Lublina, Białegostoku, Nieświeża i Petersburga. Popisowi przyglądał się tłum ogromny, z kilku tysięcy osób złożony. Zręcznie i zgodnie wykonane ćwiczenia wywoływały wielkie oklaski. Po ceremonii otwarcia, Sokoli miejscowi oraz goście ich, z różnych stron przybyli, zasiedli do wspólnej uczty. Z nadzwyczajnym entuzyazmem przyjmowano mowy, wygłoszone przez b. posłów do Dumy, hr. Tyszkiewicza i Parczewskiego. Hr. Tyszkiewicz zaprosił gości z Warszawy i z innych miast do Landwarowa. Przy sposobności zwiedzono też historyczne Troki.

Ospa szerzy się epidemicznie w hiszpańskiej Grenadzie; wybuchła ona u 150 biednych rodzin. W ciągu ostatniej doby siedm osób umarło. Brak wszelkich środków lekarskich powoduje rozszerzanie się epidemii. Obawiają się wybuchu rozruchów.

Katastrofa kolejowa. Z Petropawłowska donoszą, że tam w pobliżu stacyi wykoleił się pociąg. Zginęło 7 osób. Liczba rannych nie jest jeszcze znana.

Miasteczko Kalwarya, w gubernii suwalskiej, liczące 8000 ludności, przeważnie żydowskiej, spaliło się. Większa część miasta leży w gruzach; wiele osób straciło życie. Tak donoszą dzienniki pruskie.

Temperatura dnia 12 września o godz. 7mej rano wynosiła: w Galicyi zachodniej + 12, we Lwowie + 11, w Tarnopolu + 11, w Czerniowcach + 14, w Wiedniu + 10, w Salcburgu + 8, w Gracu + 12, w Pradze + 11, w Tryeście + 15, w Abbazyi + 15, w Raguzie + 18, w Budapeszcie + 12, w Berlinie + 12, w Hamburgu + 11, w Monachium + 7, w Zurychu + 9, w Genewie + 11, w Lugano + 15, w Anglii + 12, w Paryżu + 10, w Biarritz + 14, w Nizzy + 15, w północnych Włoszech + 13, we Florencyi + 16, w Rzymie + 15, w Neapolu + 18, w Palermo + 21, w Madrycie + 12, w Sztokholmie + 8, w Petersburgu + 9, w Wilnie + 9, w Warszawie + 8, w Moskwie + 9, w Kijowie + 11, w Odessie + 10, w Serajewie + 9, w Belgradzie + 15, w Bukareszcie + 19, w Sofii + 14, w Konstantynopolu + 20, w Atenach + 22. (Temperatura według Celsiusza).

W całej Europie zachmurzenie i deszcze.

Zmarli. W Lans koło Insbruku, dr. Wilhelm Czermak, profesor okulistyki na uniwersytecie niemieckim w Pradze. — W Krzemienicy zmarł X. Jędrzej Karakulski, kanonik honorowy kapituły przemyskiej obrz. łać., kawaler orderu Franciszka Józefa, radzca honorowy konsystorza, dziekan rzeszowski i proboszcz w Krzemienicy.

Stan powietrza. T. o g. 7 rano + 9 R. w poł. + 12 R. Bar. 764. Podnosi się. Pochmurno i wietrzno.

Enfant terrible.

— Fe, Andziu! Nie strój na twarzy takich grymasów, gdyż inaczej będziesz potem bardzo brzydką.

— Taak? Więc ciocia, kiedy była tak małą, jak ja, stroiła na twarzy grymasy?

Widowiska i koncerty.

Repertuar teatru miejskiego. Dziś: „W małym domku" dramat. T. Rittnera.—W sobotę o 3½ popołudniu pierwsze przedstawienie dla młodzieży szkolnej po cenach zniżonych: „Śluby panieńskie," a godz. 7½ wieczorem „Halka." — W niedzielę o godz. 3⅓ popołudniu „Kontroler wagonów sypialnych," a o godz. 7½ wieczorem „Orfeusz w piekle". W poniedziałek „Nora," sztuka w 3 akt. Henryka Ibsena. — We wtorek „Cavalleria rusticana" i „Pajace." Pierwszy występ panny Hendrichówny, oraz panów Muszyńskiego i Zaremby. — We środę po raz pierwszy „Candida," komedya w 3 aktach Bernarda Shava z udziałem pań Czaplińskiej i Ordon-Sosnowskiej, oraz pp. Chmielińskiego, Feldmana i Wostrowskiego.

Repertuar teatru krakowskiego. W sobotę „Zrzędność i przekora" Al. hr. Fredry i „Ożenić się nie mogę" Al. hr. Fredry. — W niedzielę „Odrodzenie" Fr. Schönthana.

Repertuar teatru ludowego. W sobotę „Małka „Schwarzenkopf," sztuka ze śpiewami w 5 aktach, w niedzielę popołudniu „Popychadło," sztuka w 5 aktach; wieczorem „Piaskarz lwowski," sztuka ze śpiewami w 5 aktach.

Colosseum Hermanów. Od 1 do 15 września Frank Kern ze swoim psem mimikiem „Bobo"; The thwo Revels, gimnastycy, Emil Varady humorysta, „Za kulisami" komiczna burleska w 1 akcie. 10 nowości. W niedziele i święta dwa przedstawienia: o godz. 4 i 8.

Część ekonomiczna.

Wiedeń, 12 września.

(Z). Bank angielski podwyższył swą stopę procentową tylko ½% (z 3½ na 4%), a nie o cały procent, jak się tu obawiano. Okoliczność ta jest słabą tylko pociechą dla sfer giełdowych, — gdyż nie uchyla ewentualności podwyższenia eskontu także przez inne banki europejskie.

Jak donoszą z Londynu, obiega w tamtejszych sferach finansowych wersya, że paryzkie wielkie banki robiły ogromne wysiłki, aby nie dopuścić do podpisania stopy procentowej banku angielskiego w tym tygodniu i że w tym celu bank francuski oddawał bankowi angielskiemu do dyspozycyi część swoich zapasów złota do wysokości trzech milionów funtów szterlingów, dyrekcya tego ostatniego banku jednak odrzuciła tę propozycyę.

W ciągu ostatnich pięciu dni zmniejszyły się zapasy złota banku angielskiego o 3,137.000 funtów szterlingów.

Ogłoszono właśnie cyfry obrotu handlu zagranicznego naszej monarchii za pierwsze półrocze. Mianowicie wynosił w tym okresie eksport 1,111.000.000 koron i zwiększył się w porównaniu z pierwszem półroczem 1905 o 143 miliony, import zaś wynosił 1,196.000.000 koron i zwiększył się o 120 milionów. W rezultacie więc jak widzimy, jest bilans handlowy naszej monarchii za pierwsze półrocze br. bierny na sumę 85 milionów. Nie powinno to jednak nikogo trwożyć, gdyż bilans za pierwsze półrocze 1905 zamykał się nadwyżką bierną o 23 milionów większą. Zresztą tegoroczna nadwyżka bierna pochodzi stąd, że w styczniu i lutym br., tj. tuż przed wejściem w życie nowych traktatów handlowych, forsowano import na wielką skalę i bilans tylko za te dwa miesiące zamyka się nadwyżką bierną 112 milionów kor. podczas gdy w okresie od 1 marca br. był eksport o 27 milionów większy nad import.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU".

(Depesze poranne).

Przeszów. Minister Forszt przybył tu wieczorem i zwiedził urząd pocztowy na dworcu, poczem przyjął deputacyę, która zwróciła uwagę na potrzebę regulacyi rzek Barwy i Marchii. Minister udał się następnie w kierunku ku Ujezdowi, aby oglądać miejsce, w którem miałby stanąć projektowany dźwigar, oraz budowle portowe koło Przerowa. Minister odbył naradę z interesentami i fachowcami w sprawie budowy dróg wodnych i uznał konieczność szybszego tempa pracy, które jest zależnem od rozstrzygnięcia spornych jeszcze kwestyj, a mianowicie kwestyi trasy, oraz dźwigara lub śluz i wyraził nadzieję, że konferencya ta będzie miała praktyczny skutek. Zapewnił, że rząd mimo koniecznej ostrożności postępować będzie z możliwym pośpiechem. Następnie odbył powtórną konferencyę z interesentami, fachowcami i przedstawicielami gmin w kwestyi dźwigara i śluz. Minister przyrzekł dokładne zbadanie projektów i oświadczył, że dowodem zainteresowania się rządu tą sprawą jest wstawienie do budżetu na r. 1907, który w tych dniach będzie przedłożony Izbie, odpowiednej sumy na utworzenie ekspozytury budowy dróg wodnych w Przerowie.

Po śniadaniu odjechał minister do Lipnika.

Budapeszt. Minister handlu Kossuth wrócił wczoraj z Herkulesbadu. Po drodze zgotowano mu na kilku stacyach owacyę.

Londyn. Do tutejszych dzienników donoszą z Wrocławia, że przy aresztowaniu trzech anarchistów podczas pobytu cesarza Wilhelma we Wrocławiu, policya miała bardzo ciężką robotę. Anarchiści bronili się zajadle, tak, iż 12 policyantom zaledwie udało się ich pokonać. W mieszkaniu ich znaleziono papiery, wykazujące, że mieli oni zamiar wykonać zamach na cesarza Wilhelma. (W powyższym telegramie nie podano, które-to dzienniki londyńskie otrzymały taką wiadomość, a trzeba zaznaczyć, że od pewnego czasu niektóre londyńskie dzienniki poczęły słynąć z doniesień, które się nie sprawdzają. *Przypisek Red. Przegl.*)

Berlin. W zachodniej dzielnicy miasta aresztowano niebezpiecznego anarchistę, 21-letniego syna wdowy Wolffowej. Aresztowany przebywał długo za granicą. W mieszkaniu jego skonfiskowano dwa kufry, zawierające bomby. Przesłuchiwany na stacyi policyjnej, oświadczył, że nie wolno mu nic wyjawić o misyi, w której przybył do Berlina.

Frankfurt. *Frankf. Ztg.* donosi z Tientsinu: *China Times*, dziennik, zbliżony do rządu chińskiego, donosi, że wicekról prowincyi Peczili, Juanszikai, będzie zamianowany prezydentem ministrów i naczelnym dowódcą armii.

Berlin. Utrzymują tu, że prof. Bergmann powołany został do sułtana, aby dokonać ciężkiej operacyi.

Teheran. Mimo, iż szach podpisał ustawę wyborczą, Persowie, którzy się schronili w gmachu ambasady angielskiej, nie chcą go opuścić. W mieście panuje spokój.

(Depesze popołudniowe).

Kraków. Podczas wczorajszego obiadu na cześć ministra Derschatty, prezydent Leo wygłosił toast, w którym podziękował ministrowi za przedsięwzięcie podróży do Krakowa i do kraju, by osobiście zapoznać się ze stosunkami i potrzebami naszego kraju i miasta w dziedzinie kolejnictwa. Mówca sądzi, że uzasadnione w tej mierze postulaty będą wedle możności rychło spełnione. Do tej nadziei uprawnia nas przedewszystkiem przeświadczenie, że p. Derschatta podczas swej długoletniej, pełnej zasług parlamentarnej działalności miał często sposobność oddać swą niepospolitą teoretyczną i praktyczną wiedzę na usługi spraw publicznych, a jako parlamentarny minister, ma do spełnienia wysokie zadanie, mianowicie skierować zarząd kolei państwowych na nowe, w najlepszem tego słowa znaczeniu konstytucyjne, a tem samem obywatelskie tory. Mówca wyraża ministrowi gorące podziękowanie za te odwiedziny i wznosi kielich na cześć jego.

Mowa ta była często przerywana potakiwaniami i oklaskami.

Minister Derschatta w odpowiedzi dziękował za słowa powitania, oraz za przypadłe mu w udziale serdeczne przyjęcie. Podniósł, że on, którego prezydent miasta wyróżnił zaszczytnem mianem ministra parlamentarnego, starać się będzie usprawiedliwić połączone z tą godnością oczekiwania i sprawować swój urząd w godny i obywatelski w najlepszem tego słowa znaczeniu sposób. Dziękuje serdecznie, jako stary parlamentarzysta, za wszelkie mu podawane zachęty i bodźce, niemniej starać się będzie o wyrobienie sobie sądu na podstawie własnej obserwacyi. Aby taki własny sąd wyrobić sobie o Galicyi, o której mówi się tak wiele, a często zaprawdę także wiele nieprawdy, przybywa tu osobiście.

Z tej starożytnej stolicy królów, w której rozpoczyna odwiedziny kraju podziwia dziś, olśniony wspaniałe skarby dawnych czasów, dostojne świadki najwyższej, starodawnej kultury, tego wykwitu cywilizacyi, który cały naród zupełnie słusznie napełnia dumą. Z tej przesławnej przeszłości, z tego świeżo pulsującego życia dzisiejszego miasta czerpie jednak także przekonanie o zdrowej teraźniejszości i bogatej przyszłości. Na tę pomyślną przyszłość, na ten renesans, którego najpełniejszym przejawem jest odrodzenie królewskiego zamku na Wawelu, wznosi minister kielich na cześć m. Krakowa i jego reprezentacyi.

Po obiedzie rozmowa trwała jeszcze czas dłuższy i utrwaliła wrażenie, wywołane pięknem przyjęciem prezydenta.

Trebinie (w Hercogowinie). Na przyjęcie arcyks. Franciszka Ferdynanda miasto udekorowane. Arcyksięcia powitali dostojnicy i biskup z Mostaru. Arcyksiążę oświadczył, że cieszy się, iż osobiście może przekonać się o postępie Hercogowiny.

Płock. Od godziny 5 do 10 wieczorem rewidowano dzielnicę żydowską, otoczoną wojskiem. Znaleziono czcionki drukarskie. Dwie osoby aresztowano.

Częstochowa. Policya wykryła tajną drukarnię przy ul. Krótkiej. W mieszkaniu znajdowało się wówczas dwóch ludzi, którzy słysząc stukanie żołnierzy, wyskoczyli z okna pierwszego piętra i umknęli.

Żytomierz. W dobrach Czudnowskich i Krasnopolskich palą się folwarczne zabudowania. Obywatelstwo podejrzywa, że jest to sprawka włościan.

Warszawa. Chwilowo przebywający w Warszawie poddany austro-węgierski Karol Zimmerman, zastępca firmy węgierskiej, jadący dorożką, został zatrzymany przez patrol i uderzony kolbą w twarz. Zrewidowano go i zabrano mu 60 rubli, oraz banknot 100-guldenowy i dwa weksle, poczem uderzono go dwukrotnie pięścią. Paszport austro-węgierski wrzucono mu napowrót do dorożki. Zimmerman udał się z zażaleniem do ambasady austro-węgierskiej w Petersburgu.

Suwałki. Doniesienia pism zagranicznych o pożarze w miejscowości Kalwarya są zupełnie bezpodstawne.

Kijów. Dwie osoby, uwięzione za obrabowanie filii Banku dyskontowego w Białocerkwi, zostały skazane na śmierć. Przyznały się one, że brały udział w zamordowaniu strażnika policyjnego.

Ryga. Policya ujęła onegdaj na Moskiewskiem przedmieściu 6 członków organizacyi bojowej. Znaleziono korespondencyę, raporty, listy rewolucyonistów i kilka rewolwerów.

Petersburg. Żydowski „Bund" i moskiewska socyalna demokracya oświadczyły się stanowczo przeciw zasadzie przymusowego wywłaszczenia.

Petersburg. Para carska wczoraj o 2 po południu jachtem „Standard" udała się na kilka dni w podróż po zatoce Fińskiej. W świcie znajdują się ministrowie dworu cesarskiego i marynarki.

Petersburg. Dzienniki donoszą, że w Siedlcach pierwszy wystrzał dany był przez prawosławnego chłopa Wasiliewa. Ze strony żydowskiej obliczają, że ogólna liczba zabitych wynosi 142, rannych 430.

Petersburg. Wobec doniesień dzienników o zamierzonem podwyższeniu taryf kolejowych na zboże, Pet. Agencya tel. jest upoważniona do oświadczenia, że z wyjątkiem podwyższenia taryfy na mąkę, żadne inne taryfy na zboże nie będą podwyższone.

Petersburg. *Riecz* donosi z Odessy, że członkowie Związku „russkich ludzi" w ostatnich dniach okazują silne rozdrażnienie. Chodzą oni z trąbkami sygnałowemi po ulicach i biją każdego napotkanego żyda. Sceny te codziennie się powtarzają. Policya nie miesza się do tego zupełnie.

Palermo. W kilku gminach w okolicy Palerma i Termini trwają ciągle trzęsienia ziemi. Kilka domów popękało. Ludność obozuje pod gołem niebem.

Komisya reformy wyborczej.

Wiedeń. Komisya przystąpiła dziś do dyskusyi nad art. II, który postanawia zmianę kilku paragrafów ustaw zasadniczych. P. prof. Starzyński wskazuje na złożone jeszcze na początku dyskusyi o reformie wyborczej oświadczenia reprezentantów Koła polskiego, iż pomiędzy reformą wyborczą a rewizyą konstytucyi w duchu dokładnego odgraniczenia kompetencyi Rady państwa i sejmów istnieje ścisły związek; przypomina dotyczące deklaracye pp. Dieduszyckiego i Bobrzyńskiego w Izbie; wreszcie stawia formalny wniosek: „Głosowanie nad art. II odracza się; nastąpi wybór komitetu z 9 członków, któremu poruczone będzie zrewidowanie §§. 11 i 12 ustawy zasadniczej z 31 grudnia 1867 r. celem rozgraniczenia kompetencyi Rady państwa i sejmów, względnie zapewnienia autonomicznego ustawodawstwa krajom. O wyniku swych narad komitet zda sprawę i przedłoży wnioski."

Mówca motywował następnie konieczność rozszerzenia kompetencyi sejmów.

Wiedeń. W komisyi reformy wyborczej po p. Starzyńskim zabrał głos prezydent ministrów bar. Beck.

HOTEL EUROPEJSKI.

ALBERT SZKOWRON.

Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 14 września. M. hr. Czosnowska z Rosyi. Dr. A. Raczyński z Zawałowa. M. Kiwerska z Łaszczówki. K. Łuszczewski ze Zboisk. J. Łuszczewski z Król. pol. J. Aslan z Porchowa. W. Barańscy z Łukawicy. E. Obertyński z Udnowa. J. Grunwald z Worochty. Dr. Jabłoński z Drohobycza. F. Milińscy z Czasznik. W. Reiner z Paryża. J. Łukasiewicz z Suszczyna. A. Mysłakowski z Mogilnicy. PP. Fabowski z Rosyi. W. Januszkiewicz z Krakowa. W. Struszkiewicz z Wiednia. J. Czarkowski z Rosyi.

HOTEL FRANCUSKI.

Lwów — Plac Maryacki.

Restauracya. Pokój do śniadań. Wszelkie wina i delikatesy.

Przyjechali dnia 14 września. J. Niemczewscy z Borszczowa. K. Prem z Wiednia. F. Jurjewicz z Odessy. K. Moszkowski z Wołynia. O. Walcher z Komotau. G. Bermann z Budapesztu. J. Jański i J. Poplatz z Rzymu. J. Löwenberger z Wiednia. J. Opolski z Cieszyna. B. Szajnowski z Rohatyna. H. Śliwiński z Maryampola. S. Wald i O. Laufer z Wiednia. A. Czosnowski z Wołynia. J. Krausz, A. Mihlrad, M. Schwarz i G. Hermann z Wiednia. G. Kopetz z Białego kamienia. R. Czek i A. Gunzl z Wiednia. F. Sorger z Gracu. H. Mende i G. Brunner z Wiednia. T. Ochocki z Kalinowszczyzny. E. Słonecki z Stanisławowa. H. Matkowska z Świątnik. L. Rymszowa z Wołynia.

NADESŁANE.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona za nią na siebie żadnej odpowiedzialności.

Wiedeń 13 września. (Giełda towarowa). Cukier 22·00—22·10, 22·15—22·25 (silnie). — Spirytus (bez zmiany).

Giełda południowa (godzina 12 minut 30). Wiedeń 14 września.

Marki 117.40, renta majowa 98.85, węgierska renta koronowa 94.60, akcye: austr. zakł. kredyt. 669.50, węg. zakł. kred. 809.90, anglobanku 317.50, unionbanku 555·00, bankvereinu 551.00, länderbanku 439·50, kolei państw. 673·50, lombardy 169·25, akcye kolei Elbethal 461.50, fabryki broni 000.00, tytoniowe 409.00, alpiny 605.00, Rima Muranyi 577.50, prag. Tow. żel. 2834, losy tureckie 161.00, ruble 253.00 Usposobienie: spokojne.

5-procentowa renta rosyjska na 1906 r. 78.25.

Ruch pociągów kolejowych

ważny od 1 maja 1906 r. według czasu środkowo-europejskiego.

Przychodzą do Lwowa:

Z Krakowa **2.31*, 1.30, 8·40***, 5.50*, 8·45, 5.25, 9.30*
Z Rzeszowa: 10.35.
Z Podwołoczysk na dworzec główny: 7,30, 11.45, **2.20**, 5.5?, 10.3?*
Z Podwołoczysk na Podzamcze: **2.05**, 7.00, 11.35, 5.25, 10.12*.
Z Czerniowiec: **12.20*, 1.40**, 6.10, 5.45, 9.05*.
Z Kołomyi: 10.?5.
Ze Stanisławowa: 8.05.
Z Rawy i Sokala: 7.5?.
Z Jaworowa: 8.18, 4.37.
Z Sambora: 8.15, 1.50, 9.2?*.
Z Ławocznego: 7.29, 11.50, 10.50*.
Z Tuchli: 3.55.
Z Bełzca: 4.50.

Odchodzą ze Lwowa:

Do Krakowa **8.25, 12.45*, 2.45**, 4.05*, 8.35, 6.35*, 11.00*
Do Rzeszowa: 4.05.
Do Podwołoczysk z dworca głównego: 6.20, 10.55, **2.21**, 6.15*, 9.50*.
Do Podwołoczysk z Podzamcza: **2.36**, 6.35, 11.15, 6.37*. 10.08*.
Do Czerniowiec. **2.51, 2.40**, 6·15, 9.20, 10.40*.
Do Stryja: 11.30*.
Do Rawy i Sokala: 7·25*.
Do Jaworowa: 6.55, 6.00*.
Do Sambora: 8.55, 4.15, 10.51*.
Do Kołomyi i Żydaczowa: 3.30.
Do Przemyśla, Chyrowa: 10.05*.
Do Ławocznego: 7.30, 2.30, 6.25*.
Do Bełzca: 10.45.
Do Stanisławowa, Czortkowa Husiatyna: 9.10*.

Pociągi lokalne.

Przychodzą do Lwowa:

Z Brzuchowic (od 6 maja do 23 września): 7.07 przedpołudniem, 3.2?, 6.09 popołud. i 8.20 wieczór, (w niedziele i rz. kat. święta): 10.00 przedpoł, 1.46 po południu, (od 1 czerwca do 31 sierpnia włącz. codziennie. ?.35 wieczór.
Z Janowa (od 1|5 po 30|9 wł. codzienni): 1.15 popoł., (od 13|5 do 9|9 wł. codziennie 8.45 wieczór, zaś w niedziele i rz. kat. święta 9.25 wieczór.
Ze Szczerca (od 27|5 do 16|9 wł. w niedziele i rz. kat. święta) o 9.40 wieczór.
Z Lubienia (od 18|5 do 16|9 wł. w niedz. i rz. kat. święta o 11.50 wieczór.

Odchodzą ze Lwowa:

Do Brzuchowic: (od 6 maja do 23 września wł.) 6.05 rano. 2.28, 8.40 i 5.36 popoł. (tylko w niedzielę i rz. kat. święta); 9.00 przedpoł. i 12.40 popołudnia. Od 1|6 do 31|8 wł. codziennie 8.34 wieczór.
Do Rawy Ruskiej 11.35 w nocy (każdej niedzieli).
Do Janowa: (od 1|5 do 30|9 wł. codziennie) 9.15 przed poł. (od 13|5 do 9|9 wł. w niedziele i rz. k. święta) 1.35 popoł., zaś codziennie 8.14 popoł.
Do Szczerca 10.45 przedpoł. (od 27|5 do 16|9 w niedz. i rz. k. święta).
Do Lubienia: 2.?1 popoł. od 18|5 do 16|9 w niedziele i rz. k. święta.

Uwaga. Pociągi pośpieszne drukowane są literami tłustemi; pociągi nocne oznaczone są gwiazdką. Pora nocna liczy się od godz. 6 wieczór do 5 min. 59 rano.

12)

Młodszy mąż.

(Z francuskiego.)

(Ciąg dalszy).

Gdy książę Schwarzburg w dniu tym wracał około północy z klubu cesarskiego, ujrzał światło w buduarze i udał się tam, aby powiedzieć żonie dobranoc. Zastał księżnę, siedzącą na fotelu; rysy jej wyrażały najżywsze wzburzenie. Usiłowała z początku przybrać maskę obojętności, ale książę miał zbyt bystre oko, aby podstęp ów mógł się udać. Dotknął rozpalonej ręki księżnej, spostrzegł w oczach ślady łez, i zaniepokojony już na seryo, zapytał troskliwie:

— Co ci jest, Mino? Czyś chora? Czy odebrałaś jaką złą wiadomość? Może masz jakie zmartwienie?

Siedziała bez ruchu, pogrążona w niemej rozpaczy, a łzy płynęły powoli po jej licach.

— Słuchaj mnie, dziecię — rzekł książę, siadając przy niej. — Wyznaj mi, co ci dolega. Widać, że stało się coś bardzo ważnego, skoro ociągasz się z odpowiedzią... Czy doznałaś jakiej przykrości?

Przy tych słowach książę zmarszczył brew groźnie.

— Czy kto poważył się ubliżyć mojej żonie?

A gdy jeszcze nie było odpowiedzi, ciągnął dalej:

— Mino, znasz głębokie moje do ciebie przywiązanie. Masz przy sobie nie męża, lecz przyjaciela. Możesz liczyć na moją pomoc i na pobłażanie. Ale bądź ze mną szczerą, jakbyś stała przed ojcem... Czy zgadzasz się? Zaufaj mi, drogie dziecię. Powiedz mi wszystko. Nie ma rzeczy, któraby mnie tak bolała, jak widok łez twoich.

Wówczas nareszcie powtórzyła mężowi rozmowę, nie wymieniając jednak ani miejsca, w którem scena ta się odbyła, ani nazwiska tego, którego kochała. Oparła głowę na ramieniu starca i z płaczem szeptała bolesne wyznanie. Książę zbladł mocno, lecz słuchał w milczeniu. Jakkolwiek serce jego szarpał ból szalony, a na usta cisnęły się słowa gorzkiego wyrzutu, żadnem słowem, najmniejszym gestem nie zdradził swych katuszy. Słuchał z pozornym spokojem i nie pochylił białej głowy. Głos jednak drżał mu trochę, gdy wymówił te słowa:

— A człowiekiem, który umiał obudzić miłość w twem sercu, jest hrabia de Fontenay?

Widząc, że zadrżała, zamknął jej usta ręką.

— Nie odpowiadaj! To mi wystarcza.

Po krótkim namyśle tak mówił dalej:

— Moje dziecko, dziękuję ci za szczerość. Nie chcę, abyś miała być smutna i nieszczęśliwa. Daję ci słowo honoru, że temu, którego kochasz, nie spadnie włos z głowy... Ale nawzajem musisz mi przyrzec, że rozstaniesz się z panem de Fontenay. Dla ciebie samej, drogie dziecię, dla twego szczęścia żądam tej ofiary... Wiesz dobrze, że dni moje na tym świecie są już policzone... A wtedy — po niejakim czasie — jeżeli miłość jego jest szczera i głęboka, nic już nie stanie na przeszkodzie waszemu związkowi. Teraz wszakże, w imię honoru naszego domu uniknij hrabiego... Postępuj tak, aby cześć twoja nie poniosła żadnej skazy, nie narażaj mnie na szyderstwo złych ludzi, a poza tem zdaj wszystko na mnie; bądź pewna, że nikt nie wyrządzi ci krzywdy.

Załkała jeszcze głośniej i szepnęła:

— Jakiś ty szlachetny i jakiś ty dobry!

— Nie, drogie dziecię, ja kocham cię tylko z całej duszy. Widzisz, jako starcowi, przystoi mi rozwaga. Otóż teraz robię obrachunek sumienia i dochodzę do przekonania, że przedewszystkiem ja tu zawiniłem. Młodość godzi się tylko z młodością, gdy ja, pokryty już siwizną i zmarszczkami, przykułem do siebie wiosnę twego życia. Ty zaś z dobrocią anielską poświęciłaś mi najpiękniejsze swe lata, umaiłaś schyłek mego życia, to też okazałbym się człowiekiem bez serca, gdybym nie zapomniał tego, o co się oskarżasz, zamiast pamiętać tylko o szczęśliwych chwilach, które tobie zawdzięczam.

Upadła mu do nóg i przez łzy spojrzała na niego. Podniósł ją, uścisnął i odprowadził do drzwi.

— Teraz idź spać, drogie dziecię, i nie lękaj się niczego.

Gdy nazajutrz około dziesiątej zrana major Waradin wybierał się na miasto w celu rozprawienia się z hrabią de Fontenay, oznajmiono mu wizytę księcia Tulzy i jenerała hrabiego Colloredo, przybywających w imieniu księcia Schwarzburga. Zdziwiony polecił prosić gości i usłyszał z ust jenerała, że przyszli z żądaniem zadośćuczynienia za obrazę, wyrządzoną księżnej Schwarzburg. Wysłuchał ich z uśmiechem i nie wypierając się przypisywanego sobie czynu, skłonił się i odrzekł z prostotą:

— Moi panowie, przyznaję, że popełniłem niedorzeczność. Raczcie oświadczyć księciu Schwarzburg, że czekam na rozkazy.

Pojedynek majora Waradina i męża Miny odbył się nazajutrz. Kula księcia strzaskała ramię przeciwnikowi. Sekundanci majora zapewniali później, że Waradin umyślnie strzelił na oślep. Na drugi dzień po krwawej tej rozprawie hrabia de Fontenay wziął uwolnienie od obowiązków w ambasadzie i wyjechał do Paryża. Minę ujrzał dopiero w dwa lata potem, już jako wdowę. Po upływie terminu żałoby pobrali się i żyli ze sobą w niezamąconem szczęściu aż do chwili w której hrabina znalazła na kominku Armanda ów liścik podpisany przez kobietę.

III.

Noc, którą poprzedziło znalezienie owej nieszczęsnej ćwiartki niebieskiego papieru, wydawała się hrabinie nieskończenie długą. Dniało już nareszcie, kiedy postanowiła udać się na spoczynek. Ale godziny wlokły się leniwie jedna za drugą, nie przynosząc snu na jej powieki. Umysł jej, dręczony strasznym niepokojem, zatrzymywał się nieustannie przed zagadką, której rozwiązanie mogło być dla niej wyrokiem śmierci. Jak wygląda tajemnicza ta kobieta, ta Łucya, która pisuje do hrabiego de Fontenay takie poufałe listy i zawiadamia go o chorobie jakiejś ciotki? Widocznie łączyły ją jakieś bliższe stosunki... Prawdopodobnie znał ją, a może i kochał oddawna.

Samo to przypuszczenie doprowadzało ją do rozpaczy. Paląca boleść przeszywała jej serce i w otaczającej ją zewsząd ciszy nocnej załamywała dłonie, powtarzając bezwiednie jakieś urywane, niezrozumiałe wyrazy. Szczególniej zastanawiał ją brak wszelkich danych w epoce, poprzedzającej fatalne odkrycie. W postępowaniu Armanda nie było literalnie nic, coby mogło obudzić najlżejsze podejrzenie. Przypominała sobie ubiegłe chwile, rozbierała niemal dzień po dniu i napróżno usiłowała odnaleźć jakikolwiek poszlak, z któregoby można było zrobić zarzut Armandowi. Był przecież lub też zdawał się być zawsze w jednakowem usposobieniu; zajęcia jego, godziny w których wychodził, były zawsze te same — słowem nie zmienił w niczem zwykłego trybu życia. Zresztą gotów był zawsze towarzyszyć żonie dokądkolwiek udać się chciała, zawsze witał ją po krótkiem niewidzeniu czułym uśmiechem. Czyż taki człowiek mógł pielęgnować w duszy inne uczucie, czyż tak postępuje wiarołomca?

A jednak człowiek ten zdradza ją niewątpliwie; bo czemże w przeciwnym razie wytłómaczyć głuchy niepokój, śmiertelną trwogę, która ołowiem zaciążyła na jej duszy? Przeczucia takie nie mylą nigdy! Jak zbłąkany w gęstwinie leśnej przechodzień spostrzega nagle groźnego wroga w postaci jadowitego węża, tak i ona uczuła że zazdrość wpełzła do jej serca i pozostawiła tam palącą ranę. Inna kobieta dzieliła z nią miłość Armanda, inna była mu równie drogą a może jeszcze droższą — sama myśl o tem graniczyła z rozpaczą, była nieopisaną, najsroższą męczarnią. Nieszczęśliwa wstrzymywała się całą siłą woli, aby nie wybuchnąć rozpaczą i jękiem, Leżąc nieruchomo na posłaniu widziała promienie światła dziennego, wkradające się przez szczeliny firanek; słyszała stłumione stąpania służby, krzątającej się w sąsiednich pokojach, sama zaś była zbyt bezsilna, ażeby mogła wstać z łoża, zbyt zbolała i wzburzona wewnętrzną walką, aby mogła zasnąć choć na chwilę.

Gdy o zwykłej porze weszła do pokoju garderobiana, hrabina musiała użyć nadludzkiego wysiłku, ażeby pozornym spokojem uśpić czujność dziewczyny pozostającej od wielu lat w służbie. Pierwsza ta komedya wydała się jej czemś potwornem. Przypomniała sobie, że niebawem, może za kilka minut, zmuszona będzie powtórzyć ją z mężem i z piekłem w duszy rozmawiać z nim uprzejmie, a nawet wesoło Przygnębiona na nowo tą myślą leżała długo nieruchoma, z konwulsyjnie zaciśniętemi ustami, z twarzą wybladłą, jak gdyby po ciężkiej chorobie. Garderobiana spojrzała na panią z niepokojem i zbliżywszy się spytała:

— Co pani jest dzisiaj?

— Zkąd to pytanie? — odparła hrabina niecierpliwie.

— Bo pani wygląda dzisiaj zupełnie inaczej niż zwykle.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Redaktor odpowiedzialny **Wacław Masłowski.** Papier z fabryki Braci Fiałkowskich. Z drukarni E. Winiarza.